Nr. 205. We Lwowie, — Czwartek dnia 8. Września 1887. **Rok XXVI.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie w kraju . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej . 6 „ — „
do Prus i Niemiec . . . .
„ Francji . . . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . .
„ Włoch, Turcji i księstw Nadd.
„ Serbii . . . .
po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodowej" **ulica Kopernika liczba 5.** — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja p. Adama. Rue des Saints-Pères 81, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt. Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.
Administracja ul. Kopernika l. 5. Telefon 10.

Lwów dnia 7. września.

Polit. Cor. zaprzecza stanowczo doniesieniu, jakoby namiestnik Galicji p. Zaleski, przybył do Wiednia w celu złożenia sprawozdania o rzekomych zaburzeniach, wywołanych nową ustawą drogową. P. namiestnik wstąpił tylko do Wiednia w drodze do Ostendy, gdzie zamierza przepędzić swój urlop.

Tisza ma w powrocie z Ostendy dzisiaj przybyć do Wiednia i kilka dni tam zabawić.

O mityngu czesko-morawskim w Branowicach donoszą, że dla motywowania rezolucji przeciw „dyslokacji" zabrał głos dep. ks. Weber, ale go obecny starosta za namiętny atak na rząd i p. Gautscha wezwał do porządku. Następnie przemawiał księgarz Barwicz z Berna, oświadczając „zgubnie dla narodu czeskiego postępowanie dr. Gautscha". Starosta oświadczył, że rozwiąże mityng, jeżeli on wspomni o ministrze oświaty. P. Barwicz zaczyna tedy ironicznie podnosić zasługi ministra, ale skoro wymienił nazwisko „dr. Gautsch", starosta rozwiązał mityng. Zewsząd huknęło „Gautsch! Gautsch!", zagrzmiała pieśń „Hej Slovane" (na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła"), Barwicza na rękach obnoszono po placu, i wołania „Gautsch! Gautsch!" ustały dopiero wtedy, gdy się starosta oddalił.

W austrjackiem ministerstwie handlu rozpoczynają się komisyjne prace nad projektem nowej ustawy o magazynach składowych (*Lagerhäuser*). Od przyjęcia do skutku tej ustawy zależy rozpoczęcie interesów zapomocą warantów ze strony Banku austro-węgierskiego.

Wczoraj rozpoczęła się we Wiedniu ministerjalna konferencja cłowa austro-węgierska. Przedmiotem obrad są jedynie instrukcje dla pełnomocników do zawarcia traktatu handlowego z Włochami.

Hr. Kalnoky przyjmował wczoraj ambasadora niemieckiego i miał z nim długą rozmowę. Ambasador angielski Paget, wyjeżdża d. 1. października na urlopem.

Niewyczerpana łaskawość opieki, czuwającej nad pomyślnością w. k. Poznańskiego, daje nowe dowody swej pieczołowitości. Kilka miast zamienionych zostało na wsie, kilka zaś nowych degradacyj przygotowuje się.

Poznański korespondent *Köln. Ztg*, zostający widocznie w ścisłych stosunkach z miejscową rejencją, czynności degradacyjne w następujący uzasadnia sposób:

„Do licznych szkodliwych przekazów dawnej *Polnische Wirthschaft*, z których prowincja nasza dotąd jeszcze wyleczyć się nie zdołała, należy nadmierna ilość miast i miasteczek. Ponieważ posiadanie miasta zapewniało właścicielowi większe dochody, niż je wieś dawać mogła, pozakładali więc polscy wielmożni panowie więcej nierównie miast niż zachodziła potrzeba. Bieda i słabe miast tych zaludnienie sprawiają wrażenie fatalne, a koszta administracyjne są nierównie większe niż wsi. Z tego powodu rząd zamienił już 10 miast na wsie, kilka zaś podobnych zamian jest już postanowionych".

O względach politycznych korespondent oczywiście przebiegle milczy... lecz jakby nieufając, że czytająca publiczność niemiecka da się złapać na jego wykręty, pisze dalej:

„Gdy się dowiecie w niedługim czasie, że jakieś Baranowo lub Łopiennica na wsie zamienione zostały, to nie myślcie tylko, że to jest [illegible]em złośliwości władz tutejszych, lub ekonomicznego upadku prowincji, bynajmniej, to tylko [illegible] przezornej zabiegliwości owej polityki, [illegible]a stale i wytrwale leczy kraj tutejszy z chorobliwych zabytków samodzielnej niegdyś polszczyzny".

Niech leczy!... Przyjdą czasy, gdy świat cały leczyć się będzie z cięższej nierównie choroby, którą krzyżacka perfidja zaraziła międzynarodowe stosunki...

Korespondent poznański *Köln. Ztg.* zapowiedział przed niedawnym czasem nowe środki antipolskie, a mianowicie w dziedzinie szkolnictwa. Kto zna cały ogrom środków zarządzonych ku zgermanizowaniu szkół polskich, temu mogło się doniesienie *Köln. Ztg.* zdawać nieprawdopodobnem, bo słusznie się pytać musiał: „Czyż w ogóle jeszcze jakie nowe środki w tej mierze są możliwe?" We wszystkich już szkołach zaprowadzono wyłącznie wykładowy język niemiecki, cały prawie dozór szkół powierzono inspektorom niemieckim, polskich nauczycieli wydalają, a na miejsce ich sprowadzają niemieckich itp. Z drugiej strony nie ma w Prusach żadnej prowincji, w którejby tak ogólne jak w szczególności państwowe nakłady na utrzymanie szkół były większe, jak właśnie w prowincjach polskich. Podczas kiedy np. nakłady te ze strony państwa wynoszą w Berlinie 0.22 prc., a w Szlezwiku 5.61 prc. nakładów ogólnych, w Prusach Zachodnich prc. ten wynosi 15.97, w Prusach Wschodnich 20.83, a w prowincji Poznańskiej 23.73; przyczem zważyć jeszcze należy i na to, że w ogóle ciężary szkolne w Poznańskiem i Prusach Zachodnich są niezmierne.

Mimo to wszystko jednak korespodent *Gazety Kolońskiej* był co do nowych środków germanizacyjnych dobrze poinformowany. Do tejże samej gazety bowiem telegrafują dzisiaj oficjalnie z Berlina co następuje: „Aby pokryć brak nauczycieli elementarnych w prowincji Poznańskiej, wydane zostały dalsze rozporządzenia rządu i z wszelką stanowczością zostanie zniemczenie (Deutschmachung) szkół polskich przeprowadzone."

O co tu chodzi, nie trudno przewidzieć Za mało nauczycieli elementarnych w prowincjach polskich nie jest, a jeśli ich brak, to czemu się ich w głąb Niemiec wydala? Chodzi tu raczej o sprowadzenie nowych nauczycieli niemieckich, o t. zw. *Deutschmacherów*, jak się wyraża nadreńska gazeta półurzędowa. Jakie inne jeszcze środki ku zniemczeniu szkół naszych się ukażą, niewiadomo dotychczas, w każdym razie ufność, z którą *Köln. Ztg.* o nich się wyraża, świadczy, że będą one istotnie bardzo „stanowcze". Czas zatem, ażeby i ze strony polskiej podwojono zabiegi ku ochronie polskiej narodowości, by snać ze „zniemczeniem" szkół nie szło w parze „zniemczenie" naszych polskich dzieci.

Dzienniki alzackie donoszą o rokowaniach rządu z biskupem Kortumem w Sztrasburgu o zniesienie kazań w języku francuskim. Dotąd jeszcze biskup się opiera.

Do sprostowania *Nordd. Allg. Ztg.* co do zjazdu cara z Wilhelmem dodają z Berlina ten komentarz, że cesarz Wilhelm osobiście życzył sobie zjazdu, ale że Bismark był przeciwnym i do udaremnienia zjazdu wziął pretekst ze stanu zdrowia Wilhelma. A dalej, iż wcale jest nieprawdą, jakoby car, zapraszany, odmówił, i owszem — według doniesień petersburskich car w serdecznym liście zaproponował zjazd, jeżeli stan zdrowia pozwoli Wilhelmowi wyjechać. Zarazem miał car prosić usilnie o zachowanie ścisłej tajemnicy projektowanego zjazdu, ażeby w razie niedojścia tegoż do skutku, uniknąć fałszywych interpretacyj.

Pomimo *dementi* ze strony *Nordd. Allg. Ztg.* obstaje *Stettiner Ztg.* przy tem, iż zjazd cesarzy nastąpi; nawet przygotowano już kosztowne podarunki dla dworu rosyjskiego. Tę jednak ostatnią wiadomość dementuje również organ bismarkowski.

Sprzeczne doniesienia o zamierzonym zjeździe w Szczecinie mają być uważane w wiedeńskich kołach politycznych za objaw, wskazujący, że nowa rola pośrednicząca Bismarka w sprawie bułgarskiej spowodowała pewne powikłania w poprzednich planach.

Według wczorajszych doniesień z Petersburga, uważają tam zjazd jako rzecz pewną i dodają, że carowi mają do Szczecina towarzyszyć carowa i carewicz następca.

Komunikat *Nordd. Allg. Ztg.* co do artykułu *Gazety Kolońskiej* o stosunku Niemiec do Rosji jest w berlińskich kołach politycznych żywo roztrząsany. Celem komunikatu ma być zbicie pogłosek o jakimś nagłym zwrocie w tym stosunku, z drugiej zaś strony zamanifestowanie, że Niemcy nie dadzą Rosji *carte blanche* co do Bułgarji. I owszem, stawiając traktat berliński jako jedyny dopuszczalny grunt prawny, kładzie komunikat tamę dążeniom Rosji do pogwałcenia Bułgarji. „Polityka niemiecka — zapewniają w Berlinie — obstaje niezłomnie przy tem, iż w Bułgarji nic zajść nie może, na coby wszystkie mocarstwa traktatowe nie zezwoliły i co duchowi traktatu berlińskiego nie odpowiada. Zupełnie tej samej polityki trzyma się Kalnoky. Energicznie też zaprzeczają pogłosce, jakoby Bismark pragnął kłopoty bułgarskie załatwić podziałem sfery interesów austrjackich i rosyjskich na półwyspie Bałkańskim."

To ostatnie odnosi się do dawnej już pogłoski, którą obecnie z Rzymu ponowiono, zkąd do berlińskiej *Vossische Ztg.* donoszą: „Bismark prawdopodobnie podejmie się pośrednictwa. Rosja otrzyma wolną rękę na Bałkanach, a Austrja w kierunku Saloniki, przez co nastąpiłaby zmiana stosunków; w takim razie Włochy musiałyby od Austrji otrzymać odszkodowanie".

Cała ta wiadomość nigdy nie zasługiwała na wiarę już ze względu na nieugięty opór Austrji przeciw takiemu pomysłowi.

Nordd. Allg. Ztg. powtórzyła cały artykuł *Brünner Morgenpost*, któryśmy wczoraj podali.

Rozłam w założonej przez Derouleda lidze patrjotycznej coraz bardziej się uwydatnia; połowa jej filij zakłada osobne towarzystwo. W Bordeaux uchwalono teraz dla Derouleda i centralnego komitetu ligi naganę z powodu mówek Derouleda w Rosji.

Ks. Galicyn ogłosił w Petersburgu wydrukowaną w drukarni ministerstwa spraw wewn. broszurę przeciw sojuszowi Rosji z Francją. Oświadcza on: „Monarchiczna Rosja nigdy nie może paktować z czerwoną Francją, z czci i wiary obraną. Nie jest też Francja za tym sojuszem".

Z Ennis donoszą, że policja angielska z wojskiem obsadziła miejsce, na które mimo zakazu wicekróla był mityng zwołany. Ligiści zebrali się w innem miejscu i po kilku mowach rozeszli się, gdy tam policja z wojskiem przybyła.

Z Petersburga donoszą: „Z powodu ucieczki Ejubachana wzbudza tu wysokie zaciekawienie spodziewane przybycie jenerała Komarowa, komendanta ziem Zakaspijskich. Powiadają bowiem, że Ejub chan już dawno znajdował się w kraju Zakaspijskim, nim Persowie odkryli jego ucieczkę. Komarow zamierza między innemi przedłożyć wypracowany przez siebie projekt utworzenia rosyjskich szkół ludowych w kraju Tekińców."

Na Stambuł donoszą: Angielski poseł w Teheranie otrzymał od Salisburego polecenie przeprowadzić śledztwo co do ucieczki Ejuba, ponieważ Anglia podejrzywa, że rosyjscy przyjaciele ucieczkę tę ułatwili.

Według zapewnień petersburskich Ejub bawi jeszcze ciągle na terytorjum perskiem; dotychczas orszak jego składa się tylko z 17 ludzi, spodziewa się on jednak w Heracie wywołać powstanie.

Nowoje Wremia przewiduje, że gdy Afganie zgrupują się przy Ejubie, nastąpi długa i zażarta wojna z Anglią. Afg. nie nie zdołaliby ostatecznie sprostać Anglikom, bez dobrej broni i bez obcej pomocy, i utrzymać swej niepodległości, a Anglicy pod pozorem, że należy utrwalić pokój w kraju, zajęliby wszystkie ważne punkta, jak Herat, Faisabad, a nawet Badachrzan w pobliżu Jarkandu i Kaszgaru, a w takim razie mogliby nietylko plemiona środkowo-azjatyckie, ale i całe Chiny podszczuwać przeciw Rosji. Rosja przeto — kończy *N. Wr.* — ma obowiązek uczynić wszystko, aby najbliższe wypadki w Afganistanie mogła skierować tak, jak tego ważne historyczne interesa Rosji i stosunek sąsiedzki z Afganistanem wymagają.

Sprawa bułgarska.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Konstantynopola: „Koła rządowe są rozczarowane i zniechęcone tem, iż w Rosji objawia się także wobec tureckiej akcji w sprawie bułgarskiej to samo nieustanne niedowierzanie w szczerość Porty, jakie wobec Niemiec wciąż się okazuje. Ten objaw jest jednym z głównych podstaw przezornej, unikającej każdego wybitnego kroku polityki Porty, Porta bowiem obawia się, iż mogłaby popaść w dyssonans z polityką znacznej części dyplomacji europejskiej, a mimo to nie zmieniłaby dla siebie usposobienia w Rosji.

Zdaje się przeto, iż Porta czyniąc ostatni swój krok w Berlinie, nie posunęła się aż do sformułowania jasno określonej propozycji, lecz oświadczyła tylko wogóle skłonność swoją co do poruszonego z Petersburga wysłania komisarza tureckiego do Sofii w towarzystwie jen. Ernrota. Przewidują tak w tureckich, jak i wogóle w dyplomatycznych kołach, że wymiana zdań między mocarstwami pewien czas potrwa, i dlatego nie obawiają się na teraz jakiegoś zaostrzenia zawikłań."

O zapatrywaniach Bismarka w sprawie bułgarskiej wspomnieliśmy powyżej.

Nie wiemy, z jakiego źródła, nadchodzi dzisiaj z Sofii następująca wiadomość: „Odpowiedzi mocarstw co do misji Ernrota otrzymał rząd berliński w poniedziałek. Austrja zastrzega się przeciwko niej w interesie pokoju, tożsamo czynią, ale tylko mniej energicznie Włochy i Anglia. Sama tylko Francja zgodziła się na misję bezwarunkowo."

Jestto wiadomość całkiem podejrzana. Wątpimy o takim pospiechu mocarstw. Co do Francji jest faktem, że p. Flesch wyjechał z Sofii, ponieważ jako hałaburdnik, kłócący się z resztą konsulów, a zwłaszcza z belgijskim, i poniewierający formami dyplomatycznemi, okazał się poprostu niemożliwym. *Liberté* zapewnia, że istnieje pewna wspólność w zapatrywaniach między Francją, Niemcami i Rosją, ale do wymiany zdań między niemi nie przyszło. Według *Pol. Corr.* w ogóle sprzykrzyła się już kołom paryskim sprawa bułgarska. Sądzą one, że dla uniknienia pożaru, wartoby nie zważać na drobne naruszenie formy przez ks. Koburga. Odwołując konsula swego, Francja nie myślała dawać księciu naganę, tylko przyjacielską wskazówkę, aby był roztropnym.

Podług *Kreuz Ztg.* reprezentanci Włoch za granicą otrzymali polecenie stanowczo występować za legalnością wyboru Koburga. Anglia i Austrja popierają Włochy.

Korespondent *Timesa* miał rozmowę ze Stambułowem, w której tenże znowu powiedział, że jen. Ernrot i Artin effendi nie zostaliby wpuszczeni do Bułgarji, gdyby przybyli w mundurach. Tylko jako osobom prywatnym wolno im przekroczyć granicę. Bułgarzy są zdecydowani nie dopuścić obcych do mięszania się w sprawy wewnętrzne. Jeżeli Ernrot i Artin przybyliby jako należycie upełnomocnieni ajenci dyplomatyczni, zostaną jak najuprzejmiej przyjęci.

Z tego powodu upominają dzienniki londyńskie ks. Ferdynanda, aby postępował z umiarkowaniem. Skoro się okaże, że naród jest za nim, to z czasem fakt dokonany będzie uznanym za prawny. Ernrota dość ignorować jak Kaulbarsa, to jeszcze prędzej pójdzie z kwitkiem.

Pesti Hirlap dowiaduje się, że ks. Ferdynand zamierza w najbliższym czasie udać się na kilka tygodni do Węgier. Jego sekretarz miał już na 9. września zamówić dwa wagony w pociągu t. zw. „Orient-Express" do Orsowy. W posiadłości swej Vacs w komitacie budapeszteńskim pragnie książę oczekiwać wyjaśnienia obecnej sytuacji,

Nie potrzebujemy dodawać, że jest to bąk najwierutniejszy; tak samo fałszem jest, jakoby matka księcia objeżdżała różne miejsca cudowne.

Rząd bułgarski posłał oficerów do Pesztu celem natychmiastowego zakupna 1000 koni.

Z Petersburga donoszą, jakoby wychodźcy bułgarscy otrzymali wiadomość, że rząd bułgarski ich powoła, a w razie gdyby nie powrócili, odbierze im indygenat; emigranci będą się więc starali o indygenaty rosyjskie.

Reforma gminna.

(Ciąg dalszy).

Sprawy wyłączone w ten sposób z zakresu działania gminy i obszaru dworskiego, tj. sprawowanie policji miejscowej, równie jak sprawy przekazanego zakresu działania, zamierzono poruczyć organom tego samego rodzaju jak gminy, gminom wyższego rzędu.

Przenosząc tym sposobem część zadań obecnego samorządu gminnego na gminy wyższego rzędu, na powiaty, naśladowano tylko przykład obcych prawodawstw o „Kreisordnungu„ w Prusiech i Węgrzech, gdzie właściwy samorząd spoczywa nie tyle w gminie miejscowej, ile w obwodzie lub komitacie, pomimo, że długoletnia praktyka samorządu, większa zamożność i stosunkowo wyższe wykształcenie w tych krajach, gminę daleko zdolniejszą uczynić mogły do sprostania obszerniejszemu samorządowi.

Był jednak pewien punkt, w którym wniosek ten z r. 1873 bardzo daleko odchylił się od podobnego wniosku o okręgach gminnych z r. 1872.

Była to kwestja wynagrodzenia funkcjonarjuszów okręgowych.

Wielce pożądanem byłoby, gdyby we wszystkich okręgach naczelnikami okręgu stać się mogli mężowie odpowiednio wykształceni, a w okręgu osiedli, tak jak to się dzieje z sędziami pokoju w Anglii, z „amtsmanami" w Prusiech, z sędziami (sztulrichter) na Węgrzech. Nie mogąc jednak przesądzić, czy to da się osiągnąć we wszystkich okręgach, a mając na względzie, że sprawowanie policji miejscowej jest zbyt ważnym czynnikiem w ustroju społecznym, ażeby godziło się przy tworzeniu umyślnej instytucji w tym celu pozostawić zajmowanie jej dobrej woli ochotników, zachodzi potrzeba wyrzec, że posada naczelnika okręgu zawsze i bezwarunkowo płatną jest, bez względu na społeczne stanowisko i majątek osoby będącej naczelnikiem okręgu.

Oznaczenie wysokości tej płacy w każdym pojedyńczym wypadku, równie jak proponowanie osób na te posady mianować się mających, pozostawiono Radzie powiatowej.

Na podnoszony tu i ówdzie — najłatwiejszy z zarzutów — że urządzenie okręgów gminnych pociągnie znaczne koszta, odpowiadano argumentem: Zupełne zaniedbanie spraw policji miejscowej lub pozostawienie ich w obecnym stanie o wiele więcej kosztuje, aniżeli wydatki połączone z utworzeniem i utrzymaniem tej instytucji wynosićby mogły.

Gdy zaś w skutek utworzenia okręgów gminnych, działalność zwierzchności gminnych zmniejszy się, można mieć nadzieję, że w przybliżeniu tyle da się zaoszczędzić z kosztów administracji gminnej, ile wyniosą koszta połączone z działalnością naczelników okręgowych.

Nie łudzono się jednak przypuszczeniem, aby samo utworzenie instytucji naczelników okręgowych, zaradzić miało wszelkim niedostatkom. Pozostaną zawsze liczne wątpliwości kompetencyjne, co do stanowienia w sprawach policyjnych

---

18)

RUMUNIA

(1855—1870).

Na tle wspomnień

skreślił

WŁADYSŁAW DUNIN.

(Ciąg dalszy).

Wrażenia, jakie się odbiera przy wstąpieniu do tej podziemnej pieczary, trudnoby opisać, mianowicie pod względem oznaczania temperatury i zdefiniowania odorów ujemnej jakości.

Zastaliśmy tam oboje gospodarstwo z seniorgiem dzieci, kilka sztuk owiec i nierogacizny i dwa psy.

Ziębnięci ogrzaliśmy się przy ognisku, z którego tylko pewna część dymu dostawała się na zewnątrz przez pułap, reszta zaś unosiła się w komorze, a następnie pożywiliśmy się jadłem i napojem, w co nas zaopatrzyła na drogę „pani konsulowa".

Kilkoma kawałkami salami i sera obdzieliłem dziatwę gospodarstwa, co zobaczywszy matka, wytrąciła im z rąk te przysmaki, mówiąc, że to „pacat" (grzech) spożywać takie rzeczy w poście.

Nie wiedziałem, że w Rumunii muszą pościć także i niemowlęta, a później dopiero przekonałem się, że nietylko lud wiejski, ale i mieszczanie żywią się przez większą połowę roku tylko mamałygą kukurudzianą, ogórkiem, kapustą (varza) i cebulą (ciapa).

Woleliby oni popełnić nie wiem jaki grzech śmiertelny, niźli złamać post, bo najsurowiej powstają popi właśnie przeciw temu grzechowi, podczas gdy inne wykroczenia przeciw przykazaniom boskim łatwiej już przebaczają.

Pożywienie, jakim się karmi lud w ciągu całego roku jest tak niedostateczne (ciepła strawa zaledwie raz w tygodniu), że patrząc na to dziwić się nie można, iż pysznie zbudowani chłop i baba, niepodołaliby nawet w parze jednemu naszemu miernemu parobczakowi.

Atmosfera jaka panowała w tej komorze podziemnej, nie pozwolała pozostać w niej dłużej; wynieśliśmy się więc na dwór, z Oraczewskim, i ulokowaliśmy się na wozie, na którym przepędziliśmy resztę nocy.

O świcie pobrnęliśmy dalej bezdrożami po wodach i błotach, wertepach i wybojach, a z południa stanęliśmy szczęśliwie na wyżynach „Filaretu" dominujących nad stolicą rumuńską.

Woźnica nasz niechcąc wjeżdżać do miasta, stanął przed przedmiejskim „hanem" (dom gościnny, czyli po prostu zajazd), wkrótce jednakże nadjechały z cmentarza próżne dorożki, które nas zabrały.

Byłem nareszcie w Bukareszcie.

Oraczewskiego zostawiłem po drodze przed pomieszkaniem jego znajomych, sam zaś kazałem się zawieść do p. Józefa Tymolskiego, właściciela hotelu „de France", do którego byłem polecony.

Powaga osób polecających sprawiła, że pan Józef nie powitał mię — jak to powiadają — jak psa w kręgielni, — przeciwnie przyjął grzecznie i z pewną serdecznością, chociaż nie mógł mnie pomieścić w swoim hotelu.

— *Vez Domniata* (widzi pan) — mówił — niema ani jednego kącika wolnego, a *tóte odae* (wszystkie pokoje) *sunt occupate prin nisce senatori si deputati.* Ale tuż obok jest hotel Neubauera, gdzie wszyscy Polacy stają, i *namai de cat singur* (zaraz sam) pójdę z panem i wynajmę stancyjkę. *Si apoi* (a potem) proszę do siebie na obiad.

Zrobił jak powiedział i za małą chwilę byłem ulokowany w domu, przez który przechodzili wraz z rodzinami wszyscy przybywający do Bukaresztu emigranci polscy.

Mając kilka godzin wolnych przed sobą, wyszedłem, aby się miastu nieco przypatrzeć.

Dzisiejszy Bukareszt prawie już niepodobny do tego, jak go poznałem w r. 1865. Pragnął on wprawdzie już i wówczas naśladować mały Paryż i powierzchownie bodaj cywilizację zachodu, na każdym jednakże kroku przypominał kulturę wschodnią z wszelkiemi jej a tak odrębnemi cechami.

Ówczesna pora roku, ślady niepogody, jako to: niezgarnięty śnieg i błoto, lejące się z dachów strumienia wody itp. przypominały żywo Stambuł, Gałatę, Perę i Gałacz.

Olbrzymie placy wewnątrz miasta niezabudowane, a obok pysznych gmachów, jak niektóre pierwszorzędne hotele, uniwersytet, sala Slatineana i „Ateneum" teatr, pałac sprawiedliwości, zamek panującego księcia, pałac Sztirbeja, Ghiki, Sturdzy, Plaina itd. stały istne konaki i hany tureckie, szatra cygańskie, piece wypiekające na ulicy *placinty* (rodzaj strudlów z serem lub miesem), *cuvrici* (obwarzanki), *kernatzi* (kiełbasy) i *frigaroi* (drobne kawałki polędwicy, upieczone na drewnianym rożenku).

Dziś wszystkie te budy zniknęły, a na ich miejsce pobudowano okazałe domy, rozszerzono ulice, pozakładano liczne skwery, poasfaltowano bulwary, uregulowano brzegi Dembowicy i przerznięto ją licznemi mostkami — słowem zrobiono prawie wszystko, co tylko dla porządku i upiększenia roskosznie położego a nader rozległego miasta i dla wygody i przyjemności mieszkańców tegoż zrobić było można.

W mieście dużo zieleni, mnóstwo ogrodów i ogródków, mocno zaniedbanych, należących do prywatnych domów, a natomiast są dość starannie utrzymywane parki publiczne, jak wewnątrz miasta ogród „Cismegiu", „Belle vue", St. George i i. a za miastem „Gradina Kisselew", czyli t. zw. „szosa", w porach sezonowych punkt zborny całego eleganckiego świata. Oprócz tego posiadają niektóre zakłady cukiernicze, traktjernicze i kawiarniane niewielkie ogródki, w których królują szansonetki francuskie, niemieckie, a teraz nawet i rumuńskie i gdzie przygrywają kapele cygańskie (lautari).

Położenie miasta w ogóle, zwłaszcza zaś od strony zachodnio-północnej (wzgórze Filaret i Dealu spirei, gdzie się znajduje arsenał) nadaje się przy zużytkowaniu wysuniętych naprzód linii obronnych, do łatwego i skutecznego obwarowania, do czego teraz właśnie przystąpił rząd, przyjąwszy system fortyfikacyj francuskich.

Cerkwi posiada Bukareszt iście niezliczoną liczbę, lecz wśród tego mnóstwa (340 rumuńskich a 14 greckich) niewiele takich, któreby czy to budową czyli też wewnętrzną struktura imponowały. Do najokazalszych należy cerkiew metropolitalna (obok parlamentu) i cerkiew „Serindar" „Stavropolos" i „Sf. Georgnii".

Kościołów katolickich i protestanckich posiada Bukareszt po 2; oprócz tego jest zakład wychowawczy dla dziewcząt pod zarządem zakonu t. zw. „Panien Angielskich" *(Dames anglaises)*, gdzie jest także kaplica, której kapelanem był za moich czasów przezacny ks. Piramowicz, emigrant.

Niedaleko miasta jest kolonia mazurska (!) „Czupla", której parafią zawiadują OO. Franciszkanie z Bukaresztu.

O oznaczonej godzinie stawiłem się punktualnie w hotelu „de France", gdzie mnie już Tymolski oczekiwał w gronie rodaków, zebranych licznie, nie wiem już, czy jako zwykli stołownicy, czyli też dla poznania nowego przybysza. Był więc major B. (chcący uchodzić za oficera z roku 1831, chociaż wyglądanie jego zdradzało, że w owej epoce mógł być chyba pacholęciem najwyżej 6—8 lat). Udawał on strasznie „czerwonego" co do przekonań politycznych i strasznie okrutnego w boju, chociaż annale z r. 1863/4 nic o tem nie wspominają. „Biali" — jak utrzymywał — przeszkadzali mi na każdym kroku.

Byli dalej obaj bracia Wojcieccy, Stanisław i Antoni, był Aleks. Kaczanowski, Paweł Sas, dr. praw, Kazimierz Borsza, Nap. Popławski, Gawroński, Bogdański, zwany dragonem, Omeciński, doktorant medycyny i wielu, wielu innych.

A, prawda, byłbym już o mało co zapomniał najciekawszego ze wszystkich, Litwina, Ant. Paszkiewicza.

Paszkiewicz był żywem uosobieniem litewskiej natury. Dziwne, bo nieco skomplikowane miał przysłowie, a mianowicie: „Jak się podoba w te porę," które to przysłowie tak się z nim zrosło, że rozmawiając po rumuńsku, używał go w dosłownem tłumaczeniu: *Cum place Dumitale in vremea asta.*

Przysłowie to było czasami w zastosowaniu wprost żenujące dla tego, do kogo w rozmowie było skierowane, zwłaszcza przy prezentowaniu.

Trafiło się właśnie, że Paszkiewicz przedstawiając Popławskiego swojej małżonce dodał jak zwykle: „Pan Popławski — moja żona — jak się podoba w tę porę."

Popławski, młody podówczas chłopak, był w niemałym kłopocie tem bardziej, że pani Paszkiewiczowa nie odpowiadała bynajmniej ideałom Mickiewicza, wypowiedzianym w pieśni na cześć Wilii i pięknej Litwinki.

Małżeństwo kochało się bardzo, a żona z miłości dla męża przyswoiła sobie połowę jego przysłowia, nie mówiła tylko „w tę porę", ale „w porę tę", a „jak się podoba" już zupełnie opuszczała.

O prawości charakteru i koleżeńskiej uczynności Paszkiewicza, niech świadczy ten jeden tylko fakt: Omeciński, uczeń uniwersytetu kijowskiego, uszedł do powstania z IV. roku medycyny. Z innymi rozbitkami znalazł się w Rumunii, gdzie za wstawieniem się dr. Kopernickiego, (byłego jego profesora) i dr. Glucka, prymarjusza szpitala Brancovano w Bukareszcie, został asystentem lekarskim w tymże szpitalu.

Ten kawałek chleba ratował wprawdzie na razie od głodu, ale nie zabezpieczał przyszłości młodemu człowiekowi. Chodziło o dokończenie studjów i uzyskanie dyplomu.

W Bukareszcie niebyło fakultetu medycznego, a zresztą gdyby i był, to promocja jego niemiałaby wielkiego znaczenia, a i na to nawet trzeba było mieć fundusze, których biedny O. nie miał.

(C. d. n.)

w wyższych instancjach — pozostanie możliwość rozstrzygania zażaleń w jednej i tej samej sprawie przez władze rządowe i przez władze autonomiczne — pozostanie potrzeba częstego porozumiewania się między sobą tych różnorodnych a równorzędnych władz — słowem pozostaną wszelkie niedogodności dualizmu administracyjnego.

Te wszystkie niestosowności jednak samodzielnie usunąć nie leżało w mocy ustawodawstwa krajowego. To wkracza bowiem w zakres urządzania administracji państwowej, co zastrzeżonem jest ustawodawstwu państwowemu.

Wobec tych okoliczności nie pozostawała inna droga, jak tylko:

a) ustanowić już teraz odpowiednie organa policji miejscowej, a równocześnie

b) zawezwać Rząd, ażeby uzyskawszy upoważnienie w drodze ustawodawstwa państwowego, jak się samo przez się rozumie, przedłożył Sejmowi wnioski dla uchylenia dualizmu administracyjnego.

W myśl tego przekonania Wydział krajowy przedłożył projekt następującej rezolucji:

„Sejm królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wzywa Rząd, aby przedłożył Sejmowi wnioski dążące do uregulowania stosunku administracyjnych władz rządowych do wydziałów powiatowych i Wydziału krajowego w taki sposób, ażeby miejsce dwojakich organów wykonawczych zajęły jedne tylko, złożone z urzędników państwowych i delegowanych członków rad powiatowych, względnie Sejmu krajowego“.

Przedłożenie to odesłano do komisji gminnej, pozostało jednak niezałatwione.

Myśl tworzenia okręgów gminnych dla sprawowania policji w gminach nabierała coraz większej aktualności. W kraju dyskutowano ją, poprawiano, zmieniano. Jakkolwiek z wielu stron odrzucana, jednała ona sobie licznych zwolenników, zwłaszcza w kołach, którym rozprzężenie administracji gminnej w kraju nie było tajne.

Z pomiędzy krytyk zapisujemy tu głos, który może za najbardziej przedmiotowy może być poczytany.

W *Przeglądzie polskiem* pojawił się w roku 1873 artykuł „o naszych sprawach domowych“ podpisany przez Mieczysława ze Skałatu, może p. Miecz. Szczepańskiego, starosty ze Skałatu, i był to głos roztropny. Choć sądził surowo sądził jednak z miłością kraju i znajomością przedmiotu. Podamy w streszczeniu te rady, pewni, że się na przyszłość przydadzą. — Rozbić gminy, scentralizować całą ich działalność w ręku mianowanych urzędników, nie trudno, i byłoby na razie skutecznem, lecz to już było — i temu to ustrojowi zawdzięczyć mamy ten stan nieporadności i ubezwładnienia, w którym się obecnie poruszamy. Doświadczenie własne jak i innych powinnoby aż zanadto nas nauczyć, jak wielkiej wagi i znaczenia jest pierwiastek samorządu, złożony w instytucjach gminnych.

Jeżeli więc jest mowa o zmianie naszego ustawodawstwa gminnego, to zawsze tylko z zastrzeżeniem, iż ta zmiana nie będzie rozbiciem wielkiej i żywotnej idei samorządu, lecz jej ochroną; że to nie będzie obaleniem dzisiejszej ustawy gminnej, lecz jej reformą. Przestroga bardzo dziś na czasie.

Jako środek zaradczy podają utworzenie gminy zbiorowej t. j. złączenie kilku gmin w jeden okręg administracyjny. Nie da się zataić, iż gmina zbiorowa nie znalazła w kraju ogólnego uznania. Dlaczego? Oto bo jest ona zatarciem wiekami utrwalonej i uświęconej indywidualności gminnej. Włościanin nasz przyzwyczajony od wieków uważać gminę miejscową, w której żyje i mieszka, za swój świat i ojczyznę, wójta za swą pierwszą i prawowitą zwierzchność, nie przyjmie ustroju, który go siłą wyrwie z pomiędzy kopców granicznych jego wioski, osłabi i zniweczy poniekąd powagę jego wójta a przeniesie ją na wójta drugiej wsi, a co gorzej miasteczka. Antagonizm, jaki panuje między pojedyńczemi osadami, a jeszcze bardziej pomiędzy wiejską siermięgą a małomiejską kapotą, jest stokroć silniejszy. I z tem przeto usposobieniem, a nazwijmy go po imieniu — z tem uprzedzeniem i przesądem — również liczyć się potrzeba, bo on jest tak silny i niewzruszony, jak ta masa ludu, z którego pochodzi. Jest to pewnikiem dla każdego wykształconego, że lud nasz wiejski wielką okazał nieudolność rządzenia sam sobą, i że przyczyną tego jest wiekowe przyzwyczajenie słuchania i wykonywania, a nie wolnego w ramach ustawy o sobie stanowienia, co jest przecie istotą samorządu. Mylnem jest zdanie, że pochodzi to wyłącznie z braku oświaty. Zapewne, któżby zaprzeczał ważnych korzyści i wpływów oświaty — lecz łudziby się ten, coby sądził, że sama oświata szkolna, a naturalnie mowa tu być może o bardzo niskim jej stopniu, bo któż ma tę moc, by miliony ludzi tak w kilku latach z nieuków przetworzyć na światłych obywateli i zarazem wlać w nie obywatelskie cnoty — któż jest ktoby się łudził, iż taka oświata, jaką nasze szkółki dać mogą, da mu wykształcenie, poczucie narodowe i obywatelskie zarazem.

Myśleć, że samem zaprowadzeniem szkółek po wsiach zreformujemy i odrodzimy nasze społeczeństwo jest tak grubym błędem, jak utrzymywać, że sama reforma ustawy gminnej nam tę korzyść przyniesie. Przeobrażenie społeczeństwa wymaga wielu bardzo środków tak ze sfery duchowej jak i materjalnej.

Było to wszystko, co w najlepszem sposobie powiedzieć można przeciw samorządowi ze stanowiska obserwatora stosunków gminnych tutaj, we wschodniej części kraju.

(C. d. n.)

Wystawa krajowa.

Kraków dnia 6 września.

(Δ) Mam wam zatem zdać sprawę z rolnictwa na Wystawie. Rzecz będzie — niestety — dość krótka.

Honneur à tout seigneur! — Pokłońmy się więc naprzód firmom dawnym, dobrze znanym, nie powiem „posiwiałym“ w pracy nad rolnictwem, (bo mógłby to kto wziąć za przytyk osobisty), a obarczonym nie tyle latami, ile medalami.

Stoi tu na froncie rodzaj wertheimowskiej kasy p. Bolesława Augustynowicza z bańkami napełnionemi kostromką, żytem, jęczmieniem, owsem, hreczką, bobikiem i grochem. Są także kartofle. Dwanaście medali na drzwiach kasy, to patent dobroci, którą zresztą tylko przez szkło można ocenić. Mijamy, a możemy chyba życzyć, żeby postępowe gospodarstwo wystawcy, prowadzone w granicach roztropnego postępu, utrzymywało zawsze stosunek prostej progresji między gablotką *à la* Wertheim a prawdziwą wertheimówką. W takim razie da zawsze swemu twórcy możność zajmowania się i innemi pożytecznemi dla kraju sprawami, jak n. p. kółkami rolniczemi, których jest prezesem.

Świetną, nietylko co do urządzenia, lecz i co do realnej swej treści, jest wystawa traw i nasion, roślin pastewnych w ogóle p. Przecława Sławińskiego z Kleczy górnej.

Sześćdziesiąt pysznych wiązanek traw w kwiecie i z korzeniami, dające wyobrażenie o ich wzroście, sile krzewienia się, obfitości liści, budowie korzenia, pouczają nas wybornie, do czego i na jaką glebę który z tych gatunków może być najwłaściwiej użytym. Jest tu także sześć numerów mieszanek pastewnych, obmyślanych wedle położenia i właściwości gruntów, trafiających się najczęściej w naszym kraju.

Szanowne imię Sławińskich w Kleczy górnej znane już jest oddawna, o produkcji nasion mówi się aż do przesytu od lat kilkunastu, a przecież jest to znowu jedyna kompletna ekspozycja traw i mieszanek.

Zdaje się zatem, że jeszcze długo będziemy wysyłali pieniądze do Niemiec i Węgier na nasiona pastewne, zamiast transportować je całemi wagonami tam, gdzie mają mniej warunków na ich uprawę. A jakiż tego powód? Brak dostatecznego wykształcenia. U naszego gospodarza trawa jest trawą. Z motylkowatych roślin zna lepiej łubin i esparcetę lub wykę, z traw tymotkę, a dalej to już wszystko jest trawa. Czy tam jest *Lollium perenne* czy *Festuca ovina*, czy Briza czy Alopecurus — wszystko to dla niego jest „trawa communis“. A przecież rezultaty p. Sławińskiego powinny były już stu, a nie jednego zachęcić!

Część traw wystawił także wysoko ceniony gospodarz p. Alfons Lippoman z Dobranowic.

Wystawa p. Szybalskiego Felicjana z Morawicy, który dał nam okazy różnych zbóż w ziarnie i słomie, oraz chmieln, imponuje również 14 medalami i różnemi nagrodami, które przedsiębiorczy ten rolnik zdobył już przy rozmaitych konkursach.

Z wielkich gospodarstw celują okazy przysłane z Gumnisk pod Tarnowem, z dóbr ks. Eustachego Sanguszki i hr. Artura Potockiego z Krzeszowic. Między pierwszemi imponuje nasienie buraków ekendorfskich czerwonych i białych, oraz nasienie konopi olbrzymich.

Hr. Karol Mielżyński z Chobienic w Poznańskiem przedstawił pszenicę szwedzką, sprowadzoną z Szwecji w r. 1882, która zaaklimatyzowawszy się zupełnie, odznacza się bardzo obfitym plonem a późniejszem dojrzewaniem, co ze względu na trudności zbioru stanowi wielce ważną cechę, oraz żyto trzcinowe, mające silną słomę, a więc mniej skłonne do wylegania.

Ks. Leon Sapieha z Bilcza przysłał próbki tytoniu z własnej plantacji; br. Brunicki Julian z Podhorzec żyto olbrzymie Chrestensena, pszenicę Squarhead i sybirkę; p. Karol Czecz-Lindenwald z Bierzanowa, jeden z najdzielniejszych gospodarzy w zachodniej Galicji, przysłał żyto montańskie i saskie, jęczmień Hanna i Chevalier, owies Legoro, groch zimowy, wykę zimową, cykorję i inne.

Innych główniejszych wystawców zestawię wedle rodzajów zboża, ażebyście mieli wyobrażenie z jakich okolic co wystawiono.

Pszenicą różnych gatunków wystawili: Agopsowicz Stanisław z Zaszkowic pod Gródkiem, hr. Henryk Breza z Podleszan pod Mielcem, Czarnowski Józef z Zakamycza pod Krakowem, Hatschier Ferdynand z Kocmyszowa, Homolacs Stanisław z Balic pod Zabierzowem, Kieszkowski Jacek z Łuki pod Tarnorudą, Konopka Stefan z Mogilan, dr. Stanisław Niedzielski z Śledziejowic pod Wieliczką, hr. Franciszek Potulicki z Glinian, Sękowski Stefan z Rzysk pod Mielcem, Skibniewski Bronisław z Babic pod Medyką, Skirliński Jan z Kryspinowa pod Liszkami (pszenica jara olbrzymia), Struszkiewicz Władysław z Niewiarowa pod Gdowem, hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa, Wrotnowska Gabryela z Łąk pod Bochnią, Zalewski Władysław z Wolicy pod Pleszowem, hr. Zamojska Rozalia z Ohladowa, Artur Zaremba-Cielecki z Porchowa koło Potoka złotego.

Żyto, a w części jęczmień i owies przedstawili: Breza, Czarnowski, Hatschier, Homolacs, Niedzielski, Potulicki, Sękowski, Skibniewski, Skirliński, Struszkiewicz, Zalewski, Zaremba-Cielecki, Bierkowski Józef z Rakszawy pod Żołynią (owies „Tryumf“), Kłosiński Konstanty z Bączala górnego pod Jasłem (żyto polskie), Kudasiewicz Józef z Prądnika pod Krakowem, (owies „Prolifique“ i „Welcome“, jęczmień „Golden melon“ i żyto krzyżowane szampańskie), Nalepa Jędrzej z Polanki z pod Myślenic owies kalifornijski.

Piękne gatunki kartofli wystawili: Breza, Homolacs, ks. Eustachy Sanguszko, Sandor Feliks z Probocina, Zalewski Władysław, Zaremba-Cielecki.

Buraki pastewne lub cukrowe albo nasienie tychże dali: pani Balicka Wiktorja z Wykot pod Samborem, Breza, Hatschier, produkujący nasienie buraków na większą skalę, Kudasiewicz, Skirliński, Staw Józef z Drohobycza, Zalewski.

W wystawie owoców celuje czernichowska szkoła ogrodnicza, która przedstawiła 20 gatunków jabłek, 20 gatunków gruszek, 5 gatunków śliw, 5 gatunków brzoskwiń, 4 gatunki wina i rozmaite piękne warzywa, nadto ręczne prace uczniów: koszyczki, wazoniczki i td.

Owoce przedstawili prócz tego nauczyciel Traczkiewicz Jan z Ruchowej pod Tarnowem, Habina Franciszek z Brzegów pod Wieliczką, Folakowski Emil z Czerniowiec (11. gat. winogron), Janelli Antoni z Krasny pod Łańczynem, ks. Kośnierski Teodor z Uhrynowa (także wiele rodzajów winogron), hr. Józef Mielżyński z Poznańskiego (gatunki francuskie), Nosch Józef z Brzegów pod Wieliczką, pani Szybalska z Morawicy, pani Salowa z Wysocka i Zawada Karol, zakład ogrodniczy z Częstochowy.

Chmiel mają na wystawie: Agopsowicz, Balicki z Wykot, Homolacs, Niedzielski (3 gatunki), Sala Oktaw z Wysocka, ks. Sanguszko, Skibniewski, Staw Alojzy z Drohobycza, Szybalski, hrabianka Wanda Zamoyska i Wierzchlejski Bolesław z Adamowej Woli.

Tytoń, oprócz ks. Leona Sapiehy przysłała krakowska c. k. fabryka tytoniu i Piotrowski Stanisław z Konstancji pod Borszczowem.

W wystawie ziemiopłodów wzięły także udział niektóre oddziały Tow. gosp. gal. a mianowicie Kołomyjski, Bobrecki (mający stację doświadczalną w Chlebowicach pod kierunkiem p. Wilhelma Bischofa), Kałuski za pośrednictwem p. Kazimierza Rojowskiego, wreszcie Bocheński oddział Tow. pszczelniczo-ogrodniczego. Bobrecka stacja doświadczalna przysłała 16 nowszych gatunków kartofli.

W zakresie świeżych kwiatów, roślin cieplarnianych, warzyw, szczepów i owoców wystąpił krakowski zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców bardzo świetnie. Widać tam umiejętność i staranie.

Pięknemi bukietami, wieńcami, koszyczkami i podstawkami z żywych kwiatów odznacza się handel ogrodniczy lwowski p. Edmunda Riedla.

Czy wystawa ziemiopłodów Banku rolniczego lwowskiego i ajencji rolniczej krakowskiej Mikuckiego Stanisława, tj. instytucyj handlowych, które nie są wcale producentami, powinny były znaleść tu miejsce, to pozostawiam waszemu ocenieniu.

Oto dałem wam niemal cały katalog. Nie dużo. Obawiam się, że jak przyjdzie do premiowania, będą niektórzy wystawcy musieli się poświęcać i brać po kilka nagród naraz, jak się to n. p. przydarzyło w zakresie bydła Czeczom, albo jedna miejscowość zostanie tak hojnie nagrodami obdarzoną jak np. gospodarze z Niegowic.

Każdy nieuprzedzony musi po tem co przeczytał przyznać, że wystawa rolnicza ma bardzo ograniczone, niemal okręgowe, ale wcale nie krajowe znaczenie. Gdyby cudzoziemiec chciał kraj po niej sądzić, bardzo smutne wyniósłby o nim wyobrażenie. Zdaje się, że rolnicy nie bardzo sobie życzyli wystawy w tym roku.

Zgromadzenie Towarzystw rolniczych.

Winienem wam uzupełnić wczorajsze sprawozdanie ze zgromadzenia obu towarzystw rolniczych w Krakowie.

Referat prof. Stanisława Starzyńskiego o ekonomicznem znaczeniu subwencyj państwowych, rozwinąwszy pogląd na obowiązki państwa względem rolnictwa i znaczenie subwencyj, które mają wspierać samodzielne działanie na polu produkcji rolniczej, rozbiera następnie zagadnienia:

1) jak się rozwijały subwencje rolnicze u nas, 2) co za pomocą nich osiągnięto, 3) co dalej czynić należy, aby je jak najlepiej zużytkować? Z cyfr podanych przez referenta należy podnieść, że łączna suma subwencyj rolniczych wynosi w Austrji 500 000, co jest stanowczo za mało przy budżecie dosięgającym pół miliarda. Galicja nie otrzymała nigdy z tego ani 80.000 zł., a słusznie przypadałaby na nią czwarta część ogółu subwencji tj. 126.000 zł. Od r. 1881. począwszy, wynoszą nasze subwencje pomiędzy 17.000 a 34 000 zł. czyli są niestosunkowo niskie i niedostateczne. Największa pożyteczność subwencyj okazała się u nas co do hodowli bydła, a mianowicie założono 20 obór zarodowych pełnej krwi, 9 pół krwi i urządzono 140 stacyj buhajów dla użytku gospodarstw włościańskich. Referent zakończył zajmujący swój wykład następującemi rezolucjami:

1. Walne zgromadzenie obu krajowych Tow. rolniczych wyraża przekonanie, że do pomyślnego rozwoju kultury krajowej w różnych jej działach niezbędnem jest systematyczne a hojne popieranie i subwencjonowanie ze skarbu państwa, i że rząd zechce rozwijać czynność subwencyjną coraz szerzej i konsekwentniej.

2. Walne zgromadzenie wypowiada życzenie i oddaje się nadziei, że Sejm krajowy i Koło polskie w Radzie państwa nie spuszczą z oka sprawy subwencyjnej, lecz zawsze będą czuwały, aby przy wymierzaniu subwencyj potrzebom kraju naszego stało się zadość, i że wspierać będą komitety w staraniach ich u rządu.

3. Walne zgromadzenie wyraża życzenie:

a) aby komitety obu Tow. gospod. czyniły ciągle starania, iżby z kwoty przeznaczonej corocznie na subwencje dla całego państwa, Galicja otrzymywała najmniej czwartą część;

b) aby rozdawnictwo subwencyj zostało więcej skoncentrowanem co do kierunków, a w obrębie tychże aby nastąpiła pewna kumulacja sum udzielanych poszczególnym działom subwencjonowanym;

c) aby komitety starały się uzyskać dla siebie prawo swobodnego *virement* funduszami subwencyjnemi w obrębie każdego działu;

d) aby subwencje, przeznaczone dla ważniejszych działów, zostały wyraźnie za stałe uznane i minimalna wysokość udzielanej sumy również stale określona;

e) aby komitety starały się skłonić rząd do uzyskania zezwolenia Rady państwa na wydawanie przyznanych w *ordinarium* budżetu państwowego subwencyj na rok pewien także za czynności i roboty przedsięwzięte aż do 31. marca roku następnego; oraz, aby komitetom wolno było czynić z funduszów rządowych wydatki na przedmioty stale subwencjonowane także i przed uchwaleniem budżetu na rok bieżący, pod warunkiem ewentualnego zwrotu.

Rezolucje te przyjęto wszystkie bez dyskusji, *en bloc*.

W dalszym ciągu posiedzenia referował p. Przecław Sławiński z Kleczy górnej o uprawie roślin pastewnych, a w szczególności mieszanek traw, w czem Klecza górna tak świetne już dotychczas osiągnęła rezultaty. Referent przedstawił wymownemi słowy znaczenie uprawy roślin pastewnych, zarazem niemożność szablonowego rozstrzygania tej kwestji lub zawierzania obcym teorjom czy doświadczeniom. Obce rośliny często nas zawiodły, zraziły, i strata przez nie krajowi zadana tkwi głównie w tem, że zrażeni obcym produktem, zaniechali rolnicy nasi rozwinięcia własnej uprawy pastewnej. Tymczasem uprawa ta przyniesie dodatnie rezultaty, byle tylko stosowano ją do lokalnych potrzeb i warunków. Kraj czyni już od wielu lat zabiegi około podniesienia hodowli bydła; naturalną konsekwencją tych zabiegów musi być podniesienie równocześnie uprawy karmy dla bydła, a więc roślin pastewnych, która też tak jak bydło subwencjonowaną być powinna. Na podniesione nieraz obawy o nadprodukcję karmy, odpowiada referent, że pomimo nadprodukcji ziarna my nie umniejszamy własnej produkcji ziarna, a przecież i przy wysokich cenach zboża nie porośliśmy w pierze. Tem mniej zaś możemy zyskać na ziarnie dzisiaj, gdy ceny tegoż są niskie, a konkurencja z Węgrami, Rosją i Ameryką — produkującemi w lepszych niż my warunkach — szalona. Zaznaczywszy korzyści dla rolnika z uprawy pastewnej, a w szczególności użyźnienie gleby i zmniejszenie kapitału użytego w obronie gospodarstwa, stawia referent dwa pewniki, a mianowicie konieczność siewów mięszanych i doboru roślin podług warunków ojczystej niwy.

Na wniosek referenta uchwaliło zgromadzenie rezolucję tej treści: Walne zgromadzenie obu tow. gospod. wezwie rząd do udzielania subwencji dla stacji doświadczalnych.

Z kolei wniósł hr. Stefan Zamoyski sprawę chowu koni włościańskich, i przedstawił zgromadzeniu rezolucje, jakie odnośnie do tej sprawy powziął Jarosławski oddział gal. Tow. gospodarskiego. Referent sądzi, że chów koni włościańskich potrzebuje u nas troskliwej i umiejętnej opieki. Nasza rasa koni włościańskich odznacza się wielu zaletami, przedewszystkiem zdrowiem, wytrzymałością, względną siłą. Dzisiaj ona karłowacieje, tak pod wpływem złego utrzymywania, trwającego już przez szereg pokoleń, za rychłego użycia do pracy, jak pod wpływem nieodpowiedniego stanowienia. Ale myśmy dążyć powinni do utrzymania zalet, zapobieżenia skarłowaceniu. Potrzebną tu nasza akcja, bo włościanie nie mają ani wiedzy, ani środków po temu. Zwracając się do środków umożliwiających osiągnięcie tego celu, stawia hr. Zamoyski szereg pytań, po których rozważeniu dochodzi się do konkluzji, że najlepszą drogą jest subwencjonowanie ogierów. Za dostarczenie ich pobieraliby właściciele 100 złr.; włościanie opłacaliby od klaczy drobną opłatę; co do rasy, to zaleca się silnie zbudowane, o grubych kościach ogiery, pół krwi wschodniej. Kierownictwo i kontrolę należałoby powierzyć komisji z ramienia Tow. rolniczego. Dla możności przekonania się o rezultatach takich stacji, należy czas trwania ich ustanowić przynajmniej na przeciąg 3—5 lat. W myśl tych wywodów postawił referent szereg rezolucji, których rozważenie polecono komitetom obu Towarzystw rolniczych.

Po krótkiej dyskusji, w której zabierali głos pp. Pańkowski, Sołowiej, Gorayski i Borowski, oświadczyło się zebranie za wnioskiem p. Borowskiego, domagającym się ustawy o przymusowem kastrowaniu nielicencjonowanych ogierów.

Ostatnim punktem porządku dziennego był referat p. Stanisława Jedrzejowicza o spółkach nabiałowych. Referent podniósł znaczenie gospodarstwa nabiałowego wobec podniesienia chowu bydła w Galicji, i rozpatrywał w dalszym ciągu sposoby zużycia nabiału. Wykazawszy, że mleko świeże zdoła się z korzyścią spieniężyć jedynie w wyjątkowych razach, w pobliżu niewielu miast, zaznacza dalej, że serownie wymagają dla przyniesienia korzyści i wielkiej znajomości rzeczy i wiele kapitału, a masło nasze, dzięki nieczystym rękom, które eksportem tegoż zajmują się już oddawna, straciło popyt i korzystne dla nas znaczenie na wielkich światowych targach. Ująwszy eksport masła i sera w ręce czyste, umiejętne i przedsiębiorcze, zdołamy podnieść znów i renomę i popyt naszych artykułów nabiałowych, a tem samem zyskać niemałe korzyści dla naszego rolnictwa. Chcąc to osiągnąć, dążyć należy do wytworzenia szeregu stowarzyszeń nabiałowych, postarać się o ajentów, wreszcie o utworzenie akcyjnego towarzystwa dla fabrykacji i eksportu masła i sera w Krakowie i Lwowie. W końcu wniósł referent rezolucję:

Poleca się komitetowi, by sprawą tą gorliwie zająć się raczył.

W dyskusji nad tym przedmiotem zabrał głos p. Kozłowski, który postawił wniosek o wystosowanie petycji do Koła polskiego i ministerstwa rolnictwa o wydanie ustawy przeciw fałszerstwu masła i zorganizowaniu odpowiedniej kontroli.

Po przyjęciu powyższej rezolucji i wniosku dodatkowego, zamknął ks. Adam Sapieha posiedzenie.

Wiec kółek rolniczych.

Dziś popołudniu (d. 6. bm.) odbyło się drugie zgromadzenie Kółek rolniczych, w którem wzięli także udział ks. Adam Sapieha i patron Kółek poznańskich Jackowski. Przedewszystkiem zastanawiano się, czy wystawione przez firmę L. Zieleniewskiego poprawne żarna, mogą być zalecone Kółkom rolniczym do zakupywania. Już wskutek mocji, powziętej na pierwszem posiedzeniu, badał je profesor szkoły dublańskiej p. Rylski, i uznał, że przed zaleceniem muszą być w konstrukcji żarn p. Zieleniewskiego poczynione pewne zmiany i uzupełnienia. Fabryka zgodziła się przeprowadzić ulepszenia w myśl podanych jej wskazówek, poczem przesłe żarna zarządowi głównemu Tow. Kółek celem wypróbowania i ewentualnego zalecenia.

Następnie toczyła się długa rozprawa nad sposobami wyzwolenia handlu produktami włościańskiemi od faktorów małomiejskich. Zabierali w tej mierze głos pp. Wysocki, Świeżawski, Lech, ks. Peters, prof. Bernadzikiewicz, włościanin Skwara i kilku innych. Uchwalono, aby zarząd główny porozumiał się z zarządami okręgowymi celem organizacji spółek odpowiednich do handlu zbożem masłem, jajami itp. i aby w miasteczkach targowych zaprowadzone były wagi publiczne.

Uchwalono potem bez dyskusji, aby dla sklepików kółkowych zarząd główny starał się o wyjednywanie koncesyj na trafiki tytoniowe.

Był także wniosek o interwencję w sprawie wymiaru i poboru należytości podatkowych, tj. ochrony przed fiskalizmem. Z obawy jednak, aby Towarzystwo nie posądzono o przekroczenie statutów, petycje w tym względzie mają być wnoszone od ludzi pojedyńczych, a nie od kółek.

Prof. Dudlec podniósł potrzebę znoszenia się kółek rolniczych z towarzystwami oświaty ludowej, celem zasilania się książkami, urządzania czytelń i bibliotek.

Po zamknięciu obrad, wyszli zebrani z sali do pięknego ogrodu strzeleckiego, gdzie urządzono skromną wieczerzę. W ciągu wieczerzy śpiewał chór chłopski z Bierzanowa, znany ze swych produkcyj prawdziwie artystycznych, a który już i na chórze w kościele św. Anny, przed przystąpieniem do obrad, dał się zgromadzonym poznać. Wznoszono też liczne toasty.

Ks. Polkowski wzniósł wymownemi słowy toast na cześć niewiast szląskich, które zachowując strój narodowy, mogą służyć za wzór reszcie społeczeństwa. Imieniem Szlązaczek podziękował „chłop szlązki“. Szlązacy okazali też wdzięczność za przyjęcie, czcząc gorącego przyjaciela swego w Krakowie p. Ignacego Żółtowskiego. Pan Cienciała wręczył mu dyplom członka honorowego Towarzystwa rolniczego szląskiego i rozdał kilkadziesiąt egzemplarzy czasopisma, które świeżo zaczęło w Cieszynie wychodzić pod tyt. *Rolnik szlązki*. Około godz. 9. wieczorem rozstali się zgromadzeni, unosząc wrażenie gościnnego i serdecznego przyjęcia.

Szlązacy zwidzali bardzo pilnie wystawę, szczególniej dział maszyn rolniczych, bydła, ziemiopłodów i pawilony przemysłowe.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 7 września.

* **Do niezgłębionych tajemnic konfiskacyjnych** należy ten fakt, że *Czas* w całości powtórzył za *Gazetą Nar dową* wyciągi z artykułu *Warsz. Dniewnika* o podróży arcyks. Rudolfa po Galicji — i nie został skonfiskowany. Że to jest sprawa piekąca, uznał to z nami *Czas*, skoro wyciągi te pomiędzy ostatniemi wiadomościami zamieścił. *Czas* pominął wprawdzie nasz komentarz do ohydnego półurzędowego artykułu rosyjskiego, ależ w tym komentarzu nawet najsubtelniejszy badacz cenzuralny nic przeciwnego kodeksowi austrjackiemu dostrzedz nie zdoła. Również *Reforma* krakowska podniosła artykuł *Warsz Dniewnika*, i nie została za to skonfiskowaną. *Reforma* została wczoraj skonfiskowaną — jak nam właśnie telegrafują — za artykuł o austrjackich ustawach prasowych.

* **Mianowania.** Minister oświaty nadał profesorowi gimnazjum brzeżańskiego, Franciszkowi Jezierskiemu, opróżnioną posadę w szkole realnej w Krakowie, a suplenta czwartego gimnazjum we Lwowie Antoniego Lorkiewicza, mianował rzeczywistym nauczycielem w gimnazjum stanisławowskiem.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela w Choczni, Franciszka Wiśniewskiego rzeczywistym nauczycielem kierującym w szkole etatowej w Choczni.

* **Podziękowanie.** Otrzymaliśmy następujące pismo: „Czytaliśmy różne wspomnienia o zabawach z tegorocznego sezonu kąpielowego w Szczawnicy, jak również o bytności króla serbskiego Milana na balu, nikt jednakże nie wspomniał o zasługach kilku zacnych obywateli patrjotów, którzy zajęli się nader smutnem położeniem starców zgrzybiałych, weteranów z roku 1831., przygnębionych wiekiem i żyjących w nędzy.

Nie mogą oni zarobić sobie na utrzymanie, ambicja nie pozwala im żebrać, im niegdyś czczonym, którzy za ogólną sprawę, za ojczyznę krew przelewali a dziś są tułaczami we własnym kraju. Potrzeba dopiero szukać wybrańców, aby o ich losie pomyśleli, przypominając młodszemu pokoleniu obowiązki jakie na nich ciężą. — Do rzędu czcigodnych obywateli i patrjotów, którzy się losem weteranów z r. 1831 zajęli, należy przedewszystkiem hr. J. S........, który przez swoje uprzejme, taktowne i sympatyczne postępowanie, był spójnią całego towarzystwa gości kąpielowych, a gdy się zawiązał komitet w Szczawnicy, celem urządzenia zabawy na dochód weteranów z r. 1831. hr. J. S. przyjął przewodnictwo komitetu, i przyczynił się nie tylko czynnością, ale i znacznym datkiem pieniężnym.

Nie możemy też pominąć zasługi innych członków komitetu, jako to pp. radcy Ludwika Turnaua, Rothermunda, inżyniera Eliasza i profesora Baczakiewicza. Tym też zacnym obywatelom, jakoteż paniom gospodyniom zawdzięczają weterani z r. 1831. świetne udanie się zabawy, która przyniosła 500 zł. czystego dochodu.

Za tę patrjotyczną działalność dla weteranów z r. 1831. oprócz podziękowania dołączają wymienionym serdeczne Bóg zapłać!

Weterani z r. 1831.

* **Gabrjel Rożniecki**, jeden z wybitniejszych polskich kompozytorów muzycznych zmarł w Warszawie ubiegłej soboty w 72. roku życia. Zmarły ukończywszy studja muzyczne w Niemczech i we Włoszech, zaciągnął się do legii cudzoziemskiej w Algierze, a musiało mu rzemiosło wojenne pod słonecznem niebem Afryki przypaść do smaku, skoro zaraz przy następnej okazji wstąpił do legionów włoskich i odbył kampanię w szeregach Garibaldego; Różniecki szczycił się nawet osobistą przyjaźnią bohatera Włoch odrodzonych. Podczas pobytu w Paryżu, nasz muzyk zaprzyjaźnił się z Mickiewiczem, a w korespondencji wieszcza pozostały wzmianki o tym stosunku, który wykraczał po za granice konwencjonalnej znajomości. Dopiero gdy wichry wojny włoskiej ucichły, Rożniecki, już człowiek dojrzały, wrócił do kraju i oddał się z zapałem ukochanej sztuce. Działalność jego na tem polu w Warszawie pozostawiła ślady rzeczywistej zasługi. Różniecki był w Warszawie czas jakiś dyrektorem opery i baletu, profesorem instytutu muzycznego, oraz należał do inicjatorów towarzystwa muzycznego. Jako kompozytor, zaznaczył swój pracowity żywot licznemi dziełami, które miały chwile zasłużonego powodzenia.

Obok innych dzieł z piosnek Rożnieckiego cieszyły się niegdyś wielkiem powodzeniem „Pierścień“ i „Gwoździk“; dobrze znaną jest także muzyka jego do „Przechodnia“ Coppego, oraz oratorjum „Stabat Mater“ na głosy żeńskie i orkiestrę.

Rożniecki był nietylko artystą, lecz i dobrym obywatelem kraju.

* **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Mołotków, w powiecie bohorodczańskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

* **Do Rady powiatowej** myślenickiej, przy wyborze uzupełniającym, wybrany został Tadeusz Hierowski, przełożony obszaru dworskiego w Zawadzie.

* **Ślub.** W sobotę dnia 10. b. m. o godzinie 7. wieczór odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Juliana Dąbrowskiego, tutejszego obywatela i właściciela handlu zegarmistrzowsko-jubilerskiego, z p. Laurą Tymolską, wdową po kompozytorze ś. p. Fabianie Tymolskim.

* **Na rzecz pogorzelców Sassowa** zebrano dotychczas 4.751 zł. 88 ct. Minister spraw wewnętrznych zezwolił na zbieranie składek na pogorzelców Sassowa, w Czechach, z wyjątkiem miejsc kąpielowych, w Morawii, Szlązku i Bukowinie.

* **Rafinerję nafty** na Cetnerówce, zamkniętą z polecenia magistratu, puszczono wczoraj ponownie w ruch wskutek orzeczenia namiestnictwa, znoszącego rozporządzenie wspomnianej władzy.

* **Znaleziono** na ul. Łyczakowskiej złoty kólczyk z koralem, na którym wyrzeźbiona jest róża. Poszkodowany może się zgłosić na ulicę Pompierską nr. 1.

* **Znowu handel ludzkiem mięsem.** W tych dniach wykryła policja lwowska ohydną zbrodnię. Uwięziono mianowicie Lizę Wenne, matkę dwóch córek 15. i 17. letniej, a to za nakłanianie i zmuszanie własnych dzieci do niemoralnego życia, z którego wyrodna matka ciągnęła korzyści. Stanowi to zbrodnię z §. 132 u. k. Liza Wenne wynajmywała w kamienicy przy placu Bernardyńskim l. 13 wspaniałe pomieszkanie złożone z 5 pokoi. Dom ten rozpusty został przez policję zamknięty, zaś panią Wenne odstawiono do sądu karnego. Równocześnie uwięziono także faktora Samuela Feuersteina, który był pomocnikiem Wennowej.

* **Wywóz dziewcząt do Ameryki**, pomimo czujności policji, wzmaga się coraz bardziej. W tych dniach znowu znikła ze Lwowa 19-letnia córka szynkarza tutejszego, Gitla Regen. Policja skonstatowała, że Gitlę, która miała wkrótce wyjść za mąż, wywiózł do Ameryki znany handlarz dusz, Isak Gimpel.

* **Trzęsienie ziemi** zauważono także w Torskiem, w powiecie zaleszczyckim. Było ono wcale silne, a poprzedził je huk podziemny podobny do grzmotu.

W Uścieczku o trzy kwadranse na 8. rano dało się czuć nad brzegami Dniestru także trzęsienie ziemi. Huk w powietrzu był tak silny, że zdawało się, iż ciężarowy pociąg przechodzi od wschodu na zachód. Ziemia pod nogami drżała, dachy trzeszczały.

Donoszą także, że w Lisowcach nad Seretem, w powiecie zaleszczyckim, w dniu 1. b m. dało się czuć dość silne trzęsienie ziemi, które jednakże bardzo krótko trwało.

* **Pożar.** Dnia 3. bm. o godzinie 9. wieczór wybuchł pożar we wsi Sokołów, w powiecie buczackim. Wojciech Basiow, gospodarz zamożny, przywiózł zboże z pola i układał w stodole, a że było ciemno zapalił sobie lampę, która się przewróciła. Zapaliła się lampa i z tego powstał pożar. Spłonęło całe mienie tak, że ani źdźbła się nie zostało. Szkoda nie zaasekurowana wynosi przeszło 2000 zł.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Przy wietrze przeważnie południowym i zmiennym stanie nieba ubiegła doba była pogodną. — Średnia temperatura doby była 16.8° C., najwyższa 25..8° C. najniższa dziś nad ranem 15.0° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 763.2 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj na morzu Niemieckiem i wynosiła 740—745 mm., zwyżka w Styrji i wynosiła 765—760 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 7. września:

Wiatr południowo-zachodni, średnia temperatura doby około 20° C., niebo przeważnie czyste, powietrze normalnie wilgotne, pogodnie.

* **Jutro** d. 8. września: Narodzenie NMP — św. Pymena.

— **Kraków** dnia 6. września 1887. *(Nowe koleje. — Regulacja Wisły).* Projekt połączenia kolejowego Krakowa i okolicy z powiatami granicznemi Kieleckiej gubernii tudzież z koleją Dęblińsko-Dąbrowską na Miechów — mimo całej użyteczności tak w Galicji jak i w Królestwie polskiem, uważać należy jako stanowczo zarzucony, a to nie tak z powodu żądania rządu rosyjskiego, aby kolej szła wyłącznie przez terytorjum Królestwa polskiego i była o szerokim torze — jak raczej z powodu nieznajomości stosunków i braku wszelkiej a wszelkiej inicjatywy ze strony galicyjskich kapitalistów i przedsiębiorców.

Natomiast powstał w Królestwie polskiem nowy projekt połączenia z Krakowem, który ma bardzo wiele szansy, zwłaszcza, iż rząd rosyjski na projekt i trasę z góry chętnie się zgadza. I tak kilku kapitalistów i spekulantów rosyjskich robią bardzo pospieszne studja terenowe, obliczenia barometryczne itp. w okolicy Miechowa.

Trasa ta wychodziłaby z Miechowa do Słomnik, ztamtąd na południowy wschód wzdłuż rzeczki Szreniawy przez Czechy i Przecławice do miasteczka Truszowice, z tamtąd w kierunku południowym przez Łaganów, Złotniki i Igołomię, gdzieby naprzeciw komory austrjackiej w Niepołomicach przekroczyła Wisłę. Jak wiadomo z Niepołomic jest połączenie kolejowe ze stacją w Podłężu, na ktorem przesuwają się całe pociągi ze solą dla Królestwa polskiego przeznaczonego. Most na Wiśle pod Niepołomicami służyłby w niższych i bocznych kondygnacjach dla wozów i pieszych i nie stanowiłby z powodu licznych ławic piaskowych i płytkości Wisły żadnych trudności przy budowie.

Przy tej sposobności muszę zwrócić uwagę, że w Królestwie polskiem ludzie fachowi nie przywiązują żadnego znaczenia do nader kosztownych robót regulacyjnych Wisły, gdzie rok rocznie krocie zatapia się na roboty ziemne i faszynowe w tak zwanych cybuszkach regulacyjnych, które pierwsza większa woda wiosenna i lody zabierają, niszcząc wszelkie ślady dla skontrolowania późniejszego obrachunku. Rzeka Wisła między Krakowem a Niepołomicami ma za wiele życia, zmienia ciągle koryto główne, rozlewa się szeroko, jest rwiącą, a roboty kawałkami prowadzone stosownie do rok rocznie obcinanego budżetu, wpływają tylko korzystnie na kieszenie przedsiębiorców.

— **Pożar teatru.** Jeszcze nie ucichły echa z katastrofy, jakiej uległa Opera komiczna w Paryżu, gdy kronika pożarów teatralnych znowu wzbogacena została o świeżą tego rodzaju klęskę. Wczorajszy telegram doniósł nam, że w mieście Exeter w Anglii w dniu 5. bm. spalił się w czasie przedstawienia doszczętnie teatr, przyczem już w pierwszej chwili wydobyto z gruzów 60 trupów i odwieziono do szpitalu 20 rannych. Sprawozdanie to nadesłano, jak wspomnieliśmy w pierwszej chwili katastrofy. Dzisiejsze doniesienia po dokładniejszem rozpatrzeniu brzmią jeszcze okropniej. Oto one:

Pożar teatru w Exeter wybuchł podczas przedstawienia „Romany Ryc“ w czasie IV. aktu na scenie. Kurtyna spadła natychmiast, co nie wiedząca o niczem publiczność przyjęła śmiechem. Wkrótce powstał hałas, co ogromną wywołało panikę. Publiczność parkietowa i parterowa ocaliła się szybko, odnosząc tylko lekkie okaleczenia, natomiast widzowie z galerji mającej tylko jedno wyjście padli ofiarą. Do północy wyniesiono 130 trupów z galerji. Strata ogólna 200 ludzi.

Już z tych dotychczas lakonicznie nadesłanych wiadomości można poznać, że jak przy wszystkich pożarach teatrów, tak i tu, niebezpośredni sprawca pożaru tj. ogień, lecz dym i czad uśmiercał zgromadzonych w teatrze.

Exeter jest głównem miastem hrabstwa Devon i liczy przeszło 50.000 mieszkańców. Jest tam siedziba biskupia i wspaniała katedra z organami, które uważają za najlepsze w całej Anglii. Miasto Exeter odznacza się ożywionym handlem bawełną i wyrobami żelaznymi, które produkuje kilka wielkich fabryk.

— **Browar akcyjny** w Neustädt koło Magdeburga, jeden z największych browarów w Niemczech, spalił się dnia 3. b. m. do szczętu.

— **Cesarzowa Elżbieta** bawi od 5. bież. mies. w Mehadii (Herkulesbad), gdzie przepędzi kilka tygodni.

— **Z Wiednia.** Według nowego rozporządzenia min. Gautscha zabroniono sługom szkolnym sprzedawać rekwizyta szkolne.

Z kasy pułkowej 89. pułku piechoty, którego sztab znajduje się w Wiedniu a komenda uzupełniająca w Gródku, skradziono 8000 zł. Sprawcy kradzieży nie wykryto.

W sprawie defraudacyj na urzędzie cłowym aresztowano 6. b. m. kupca towarów jedwabnych Alojzego Altmanna i niejakiego Müllera. Malwersacje już od dłuższego czasu były popełniane w ten sposób, że nadchodzące do Wiednia pakunki, które zawierały przedmioty wysoko oclone, deklarowano w porozumieniu z urzędnikami i taksatorami jako przedmioty podlegające niższemu ocleniu i w ten sposób skarb państwa przyprawiano o straty. Dochodzenie prowadzone jest z całą sprężystością.

— **Fałszywy ks. Koburski.** W Tryeście uwięziono jakąś p. Tugela, która utrzymywała, że jest księżną Koburską, podczas gdy jej kochanek Vindspach, który się przedstawiał jako książę Koburski, uwięziony został w Reggio dell' Emilia. Pseudo-książęca ta parka popełniła wiele oszustw.

— **Klasztor jasnogórski.** Rozpoczęte w roku zeszłym roboty około odrestaurowania wałów, okalających klasztor OO. Paulinów na Jasnej Górze, zostały już ukończone. Niebawem mają być również odnowione mury zewnętrzne kościoła.

— **W Alpach szwajcarskich** zginęło od 1. kwietnia do 15. sierpnia 23 turystów.

— **Błogosławiony wynalazek.** Warszawski *Kurjer Codzienny* donosi:

„Jeden z tutejszych fabrykantów fortepianów, obmyślił przyrząd, który przystosowany do fortepianu, tłumi zupełnie głos i zamienia go w niemą niemal zupełnie klawiaturę Przyrząd ten, da się zastosować do każdego fortepianu czy pianina. Wynalazek ten, jeżeli się okaże w praktycznem użyciu rzeczywiście dogodnym przy nauce gry na fortepianie, można będzie nazwać prawdziwie dobroczynnym. Oby tylko jak największe zyskał rozpowszechnienie.“

Jeśli wspomniany przyrząd rzeczywiście okaże się przy nauce praktycznym — wynalazca zasłużyłby na wpisanie jego nazwiska w szereg największych filantropów tegoczesnych.

Na uniwersytecie kijowskim wzbronionem zostało bezwarunkowo studentom litografowanie i wydawanie kursów.

— **Piece naftowe.** W Warszawie ma powstać podobno fabryka pieców, opalanych naftą. Inicjatorem nowego przedsiębiorstwa jest nasz rodak, od dłuższego czasu zamieszkały w Londynie.

— **W warszawskim ogrodzie zoologicznym** ma powstać teatr marjonetek. Roboty, które się w tych dniach rozpoczną, ukończone będą w przeciągu dwoch tygodni, tak iż w drugiej połowie bieżącego miesiąca na scenie tej odbywać się będą przedstawienia marjonetek dla dziatwy. Koszta urządzenia sceny i dekoracyj obliczono na 1081 rubli.

— **Ze sportu.** W trzecim dniu wyścigów w Moskwie w biegu dwulatków o nagr. 518 r. wyszedł zwycięsko „Minister Grabowski“ L. Grabowskiego. Nagroda biegu Stołypińskiego przypadła w udziale hr. L. Krasińskiemu. Jego „Ruler“ zyskał 2800 rubli, drugi „Baronet“ 1000 rubli. W innych biegach, nagrodę pocieszenia rs. 400 otrzymała „Carmen“ Mysyrowicza, bieg zaś dżentelmeński wygrał p. Wotowski dosiadający „Toledo“ hr. Ledochowskiego.

Rezultat czwartego dnia wyścigów w niedzielę był bardzo pomyślny.

Dwa dwulatki ze stajni L. Grabowskiego „Gayarre“ i „Minister Grabowski“ zdobyły pierwszą i drugą nagrodę, czyli, że hodowca sernicki zyskał rs. 1500, oraz puhar srebrny wartości rs. 200. W biegu dla trzylatków t. z. „Mosołowskim“ o nagrodę rs. 1000 zwyciężył „Imp“ Magdaleny hr. Krasińskiej. Ośm koni stanęło do wielkiego wyścigu „Petrowskiego.“ Pierwszym przybiegł „Mac-Mahon“ stada rządowego, drugim „Baronet“ hr. L. Krasińskiego. Nagroda rs. 2125, oraz medal srebrny wartości rs. 125, po odliczeniu 25% na rzecz konia rządowego, stała się własnością hr. L. Krasińskiego.

— **Pomocnice mężów.** W zarządzie okręgu telegraficznego warszawskiego, postanowiono zwrócić pilną uwagę na pracę tych telegrafistek, których mężowie służą także w zarządzie telegraficznym. Okazało się bowiem, że wiele z nich tylko nominalnie figuruje na służbie, a za to mężowie ich podwójnie, za siebie i za nich pracują. Kontrola ma być odtąd bardzo ścisłą, celem zapobieżenia tego rodzaju *sui generis* nadużyciom; w tym celu żonaci telegrafiści przeniesieni zostali do centralnej stacji w Warszawie.

— **Krwawe zajście** miało miejsce zaprzeszłej niedzieli w gminie Falva, w temeszwarskim komitacie. Zajście to nastąpiło między rumuńską ludnością wioski a sprowadzonymi przez dwór węgierskimi robotnikami Powód bójki stanowił fakt, iż dwaj robotnicy węgierscy, przydybani na kradzieży owoców, zostali obici przez Rumunów. Następnej niedzieli po południu kupa Węgrów, uzbrojona w strzelby, widły i kosy, uderzyła na karczmę, w której młodzież zabawiała się tańcem. Rumuni zaskoczeni bez broni i będąc w mniejszości, uciekli z karczmy — w tej chwili uderzono w dzwony na gwałt i tłumy Rumunów ruszyły ku karczmie. Węgrzy, widząc co raz to rosnącą gromadę myśleli już o odwrocie, gdy nagle polowy Neyerges dał ognia do zbliżającyeh się. Strzał ten dał hasło do ataku. Węgrzy podali tył i poczęli uciekać, cała zaś ludność wioski rzuciła się za nimi w pogoń. Główna zaciekłość tłumów, skierowana była przeciw Neygersowi, który skrył się w domku dworskiego maszynisty. Domek podpalono na cztery rogi a gdy Nyerges usiłował zeń uciec, jedenaście kul utkwiło w jego ciele. Padł na miejscu a tłumy znęcały się jeszcze nad trupem. Żandarmi, przybyli z Czakowy, położyli koniec rozruchom aresztowaniem przeszło 70 osób. Pięć osób padło na miejscu bójki, dwie zmarły skutkiem ran, rannych i pokaleczonych liczą ogółem 26.

— **Urocza dolina Ojcowska**, będąca własnością hr L. Krasińskiego, została w tych dniach wypuszczoną w dzierżawę na przeciąg lat dziesięciu, poczynając od dnia 1. stycznia 1888. roku. Prywatny przedsiębiorca zamierza, oprócz wprowadzenia rozmaitych ulepszeń, wznieść odpowiadający najnowszym wymaganiom hydroterapii zakład wodoleczniczy pod kierunkiem dr. Jagniątkowskiego z Warszawy.

— **Statystyka zdrojowisk galicyjskich.** W Krynicy bawiło do dnia 31. z. m. 2038 rodzin składających się z 3134 osób. W tym samym czasie wykazała Szczawnica 2531, a Żegestów 946 osób.

— **Pięćdziesięcioletni jubileusz** literacki słowieńskiego archeologa ks. Daworina Trstenjaka odbył się dnia 5. b. m. bardzo uroczyście w Słowieńskim Gradcu (Windischgrätz) przy uczestnictwie tysięcy zwolenników sędziwego jubilata. Setki słowieńskich i kroackich gości i deputacja kleru złożyły swe gratulacje, a członek wydziału krajowego dr. Bosnjak wręczył zasłużonemu archeologowi wspaniały srebrny puhar imieniem słowieńskiego stowarzyszenia literatów. Nadesłano bardzo wiele gratulacyjnych telegramów, a biskupi Strossmayer i Missia listownie złożyli swe życzenia.

— **Z dziedziny mody.** Na nadchodzący sezon jesienny zwiastuje *Tygodnik mód* w korespondencji z Paryża, nader pożądaną zmianę w dwu szczegółach ubrania damskiego. Mianowicie w kołnierzach, w miejsce teraźniejszych angielskich stojących obroży, które od lat kilku stanowią panującą modę, ukazują się już u sukien i kostjumów kołnierze wyłożone. Mogą one być zrobione albo z tego samego materjału, albo też aksamitne w odpowiednim kolorze. Aby nie razić oczu zbyt nagłą zmianą, ma być przyjętą wązka opaska z aksamitki czarnej, spięta w tyle na złotą agrafkę lub na guzik, cała naszyta dżetem, albo kolorowemi pacioreczkami. Druga zaś zmiana jeszcze ważniejsza. Oto obiecują stanowczo, że tiurniury nie będą miały tej objętości co ubiegłej zimy. Oby tylko jak najrychlej się ziściła przepowiednia co do tej dziwacznej ozdoby.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z Teatru.** Operetka Dellingera „Don Cezar“ nie cieszyła się u nas już od pierwszych jej przedstawień zbyt wielkiem powodzeniem. I wczoraj też mimo, iż dwie role tj. tytułowa i króla znalazły nowych wykonawców w pp. Laskowskim i Karpińskim, widownia teatralna świeciła rażącemi pustkami. P. Laskowski miał trudne zadanie do pokonania ze względu na poprzednią w całem znaczeniu słowa dobrą interpretację roli tytułowej przez p. Floryańskiego. Mimo tego jednakże, Don Cezar p. Laskowskiego zasługuje na pochwałę tak pod względem wokalnym jak też i gry. P. L. śpiewał partję zniżoną w stosunku do swego głosu barytonowego zupełnie poprawnie; musimy tylko zwrócić uwagę młodego śpiewaka, że dowolne zwalnianie tempa nawet i w operetce nie zawsze jest dozwolone; szczególnie uderzająco wolnem było tempo w arji wejściowej Don Cezara w pierwszym akcie. Gra p. L. znaną jest z jego poprzednich wystąpień: jest tam rutyna, jest wyrazistość dykcji, zrozumienie tego co się mówi, czem się nie wszyscy śpiewacy operetkowi mogą pochwalić, jest, gdzie go potrzeba i zapał — słowem p. L. rozumnie korzysta z tego czem go natura uposażyła. Jest także jednak i pewna naleciałość prowincjonalna, której p. L. koniecznie powinien się pozbyć: rodzaj „półśmiechu“, którym zdolny ten i użyteczny śpiewak operetkowy hojnie szafując, kończy prawie każde zdanie przez się wypowiedziane. „Półśmiech“ ten, jak się wyraziliśmy, użyty w miarę, tj. bardzo rzadko w stosownem miejscu, może wywołać nawet odpowiednio do intencji należyty efekt; używany często musi przypominać słuchaczowi, że p. L. przez długi czas grywał na deskach prowincjonalnych. Wspomnieć też jeszcze musimy o masce jaką przybrał wczorajszy Don Cezar. Don Cezar di Bazan hr. di Garofa był wprawdzie lekkoduchem, lubiał grę w kości, kobiety i wino, słowem był nowoczesnym viveur'em — nie był jednakże w niczem podobny do pijaka-szewca z „Trójki hultajskiej“. A wczorajsze „przeszminkowanie“ twarzy i nadanie jej piętna tylko pijackiego, zupełnie nie odpowiadało rycerskiej choć hulaszczej postaci.

Są to uwagi, które w zupełności nie umniejszają dobroci gry i śpiewu p. L. o czem świadczyły oklaski, a winny mu tylko służyć jako wskazówki do dalszej pracy w obranym kierunku.

P. Karpiński odśpiewał swą niewielką partję króla zupełnie poprawnie; ale co będzie z tą nieszczęśliwą prozą? Naszem zdaniem p. K. powinien jak najwięcej głośno czytać lub recytować a przytem regularnie uczęszczać na przedstawienia dramatu i gorliwie się przysłuchiwać i badać jak mówią artyści niespiewający.

Z czasem po tego rodzaju studjach może p. K. nabyć tego co mu teraz bardzo brakuje t. j. płynności i wyrazistości w mówieniu i właściwej akcentacji. Fałszywem bowiem jest zapatrywanie, że w operetce dobry śpiew zupełnie wystarcza; proza stanowi w niej ważną integralną część, której nie należy zaniedbywać, jeśli operetka wskutek upodobania naszego wieku stała się nieodzowną w poważnym teatrze.

Inne role w obsadzie dawniejszej wykonane były bez zarzutu, wskutek czego całość przedstawienia była zupełnie zadowalniająca.

— Repertuar teatralny. Dziś „Fedora“ (debiut p. Niesiołowskiej).

Dział ekonomiczny.

Zarazy bydlęce. Namiestnictwo ogłasza, że z powodu szerzenia się zarazy pyskowej i racicowej w kraju u bydła i nierogacizny, uznano powiaty stanisławowski, czortkowski, tłómacki, skałacki i kołomyjski za przestrzeń zapowietrzoną i zabroniono odbywania targów na bydło i świnie w tych powiatach, nadto zabroniono wyprowadzania z tych powiatów bydła rogatego, owiec, kóz i nierogacizny.

Dalej ogłasza namiestnictwo, że z powodu panującej w Rosji zarazy pyskowej i racicowej u bydła i świń, zabronionem zostało wprowadzanie z Rosji owiec przez miejsca wchodu w Brodach, Podwołoczyskach i w Husiatynie.

Nadto, celem powstrzymania rozwleczenia tej zarazy w kraju, wzbronione zostało ładowanie bydła i świń na stacjach kolejowych w powiatach: czortkowskim, buczackim, tłumackim, stanisławowskim, kołomyjskim, śniatyńskim, husiatyńskim i tarnopolskim.

Izba handlowo-przemysłowa komunikuje nam co natępuje: Termin do wnoszenia zgłoszeń na przyszłoroczną wystawę międzynarodową w Melbourne, wyznaczony pierwotnie do 31. sierpnia przedłużony został do 31. października 1887 r. Lwów dnia 31. sierpnia 1887. Prezydent *Simon*, sekretarz *Bodyński*.

Izba handlowo-przemysłowa komunikuje nam, co następuje: Przy kr. włoskiej szkole rolniczej w Portici odbędzie się od 15. września do 15. października 1888 r. międzynarodowa wystawa dla suszarń owoców, w której mogą brać udział tak krajowi, jakoteż zagraniczni wynalazcy, fabrykanci i ajenci. Jako premie przyznano: 1 złoty medal i 500 lirów, 2 srebrne medale i po 200 lirów, 4 bronzowe medale a nadto ministerstwo dla rolnictwa, handlu i przemysłu zakupi dwie premiowane suszarnie Zgłoszenia wnosić należy najdalej do 31. lipca 1888 r. do komisji wystawy, która na żądanie wysyła potrzebne formularze i wszelkich udziela wyjaśnień. Lwów dnia 31. sierpnia 1887. Prezydent *Simon*, sekretarz *Bodyński*.

Galicyjski akcyjny bank hipoteczny. Z dniem 31. sierpnia 1887 było w obiegu: 5% listów hipotecznych zł. 14,500.500, 5% premiowanych listów hipotecznych zł. 13,173.700, asygnacji kasowych zł. 2,603.200.

Wiedeń dnia 5. września. Na dzisiejszy tarrg dowieziono wołów galicyjskich 1483, węgierskich 1386 niemieckich 1309, razem 4178 sztuk.

Płacono za woły galicyjskie opasowe 53 do 54 i 54½, osobliwe 55 —. 56 wyjątkowo — zł, za woły paszowe 46, 48 — 50 zł., za woły węgierskie opasowe 52 do 54, 55, osobliwe 56 do 56½ zł., za woły paszowe 46, 48, 49. 50 i za woły niemieckie 54, 56, do 57, osobliwe 58 do 59 zł. Wszystkie płacono za 100 kilo mięsa.

Do Preszburga dowieziono na targ dzisiejszy 1414 wołów.

Ostatnie notowania produktów.

z d. 7. września 1887.

Lwów: pszenica 7.— do 7.45, żyto 4.35 do 5.— jęczmień 4.— do 6.—, owies 3.40 do 4.—, groch 5.— do 7.75, wyka 3.75 do 4.50, rzepak 9.25 do 9.75, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 30.— do 45.—, koniczyna biała 35.— do 50.—, koniczyna szwedzka 40.— do 55.—.

Tarnopol: pszenica 6.85 do 7.20, żyto 4.59 do 5.— jęczmień 3.75 do 6.20, owies 3.25 do 3.85, groch 5.— do 6.50, wyka 3.65 do 4.70, rzepak 9. do 9.60, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw 25.— do 40.—, koniczyna biała 40.— do 50.—, koniczyna szwedzka 45.— do —.—.

Podwołoczyska: pszenica 6.75 do 7.—, żyto 4.50 do 4.90, jęczm. 4.— do 6.—, owies 3.15 do 3.60, groch 4.50 do 7.—, wyka 3.50 do 4.50, rzepak 9.— do 9.50, lnianka —. do —.—, koniczyna czerwona 22.— do 40.—, koniczyna biała 40.— do —.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—.

Jarosław: pszenica 7.— do 7.60, żyto 4.85 do 5.20, jęczmień 4.— do 6.25, owies 3.65 do 4.—, groch 4.50 do 6.50, wyka 3.75 do 5.—, rzepak 9.— do 10.— lnianka —.— do —.—, koniczyna czerwona 25.— do 43.—, koniczyna biała 45.— do —.—, koniczyna szwedz. —.— do —.—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów 20 — do 55. - 60 nominalnie Nowy chmiel od —.— za 56 kilo.

Okowita za 1.000 litr. pro. loco Lwów 26.— do 26.65.

Usposobienie spokojne Brak eksportu.

Telegramy targowe z d. 6. września.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo od zł. —.— od zł. —.—, żyto od zł. —.— do zł. —.—. Okowita od zł. 26.50 zł. do 26.62.

Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na jesień od zł. 6.80 do zł. 6.82; rzepak od zł. —.— do zł. —.—.

Berlin: Pszenica żółta na wrzesień 150.25 m.; żyto —.— m.; spirytus loco 67.— m.; olej rzepakowy —.— m.

Paryż: Mąka na bież. miesiąc za 159 kilo 47.10 fr.; olej rzepakowy —.— fr.; spirytus —.— fr.

Nafta. Wiedeń od zł. —.— do zł. —.—; Brema loco —.—, Hamburg loco 6.05, na wrzesień 6.00, na wrzes.-grudzień 6.20, Antwerpia na wrzesień 15.³/₈. Nowy-York 6 ³/₈, Filadelfia 6 ⁵/₈

Ostatnie wiadomości.

Sprawa Banku ziemskiego w Poznaniu jest obecnie przedmiotem dyskusji we wszystkich kołach patrjotycznych. Do października musi być rzecz zdecydowaną i jeżeli odpowiednia ilość akcyj nie będzie subskrybowaną, natenczas czeka nas ciężka kompromitacja. Do tego dopuścić nam absolutnie nie wolno. W ostatniej chwili otrzymujemy pocieszającą wiadomość, że w sferach, które wiele mogą zrobić — postanowiono sprawą zająć się gorliwie. Nie wyprzedzając szczegółów akcji, możemy dziś tylko donieść, że sprawa Banku ziemskiego już nie upadnie, jeżeli tylko społeczeństwo polskie pójdzie ofiarnie w dobrze zrozumianym interesie narodowym. Ci, co się głównie tą sprawą zająć zdecydowali, złożyli już nieraz dowód wielkiego serca patrjotycznego, i niech będą pewni, że ich przykład ofiarny i ich odezwanie się do kraju poskutkuje.

Telegramy własne „Gazety Narod.“

Petersburg d. 6. września. Zamiar rządu niemieckiego nałożenia podatku na papiery zagraniczne, uważają tu jako dalszy ciąg przycichłej na razie wojny walorowej; jakoż rzeczywiście jest motywowany zalewaniem giełd niemieckich papierami rosyjskiemi.

Moskwa d. 6. września. *Moskowskie Wied.* prawią, że Kalnoky i Crispi są tylko szefami sekcyjnymi w obszerniejszem ministerstwie spraw zagranicznych, na którego czele Bismark stoi. Bismark jest dość przebiegły w staraniach skaptowania sobie Rosji, która mu jest potrzebną, ale skompromitowali go czynnością swoją jego przyjaciele. We wszelkich rokowaniach z Bismarkiem, nie należy spuszczać z oka, że jest on twórcą przymierza, do którego punktów należy, ukrywana do czasu, zasada wyłączania wpływu rosyjskiego na półwyspie Bałkańskim.

Berlin d. 6. września. Pisma niemieckie jednym chórem uderzają przeciw wszelkiemu zbliżeniu się do Rosji, uznając je z *Gaz. Kol.* za płaszczenie się, za upokorzenie dla Niemiec, które własną tylko krwią, ofiarą i duchem stanęły. Uważają tu za pewne, że organa niemieckie piszą tak z polecenia Bismarka, niechętnego zjazdowi.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

(Z biura korespondencyjnego).

Nitra d. 7. września. Wczoraj popołudniu odwidził cesarz biskupa Roskowaniego, przyjął trzy adresy, tudzież profesorów seminarjum duchownego, zwidził bibliotekę biskupią, kościół św. Wincentego, ochronkę, szkołę klasztorną, szpital i wszędzie wyrażał się z pochwałami. Na manewrach podziwiano imponujące uszykowanie się dywizji arcyks. Frydryka. Po przejściu rzeki Nitry i potężnym ogniu artylerji, nastąpił impetyczny atak piechoty arcyks Frydryka (17 batalionów), na który dywizja jen. Reichera dzielnym atakiem kawalerji i paradnym kontratakiem ofenzywnym rezerwy odpowiedziała. Cesarz wynurzył swoje nadzwyczajne zadowolenie tak z pojedynczych ustępów — jak i z całego prowadzenia boju.

Monachium d. 7. września. Wczoraj wieczór przybyli tu cesarzewiczostwo niemieccy a dziś przed południem odjechali do Toblach (w Tyrolu.)

Berlin d. 7. września. Wczoraj wiecór przesiedlili się cesarstwo do Babelsbergu. Z Anglii przybył tu lekarz jeneralny Wegener, aby cesarstwu zdać sprawę o stanie zdrowia cesarzewicza.

Berlin d. 7. września. Zbijając doniesienia pism angielskich powtarza jeszcze raz *Nordd. Allg. Ztg.*, że w tutejszych dobrze uwiadomionych kołach nic nie wiedzą o zjeździe cesarza Wilhelma z carem.

Sofia d. 6. września. Rada ministrów uchwaliła stan oblężenia znieść pojutrze.

Do Pesztu udaje się dzisiaj komisja wojskowa na zakupno koni dla wojska.

Konstantynopol d. 7. września. (Biuro Reutera). Zdaje się obecnie być stanowczo pewnem, że Porta nie życzy sobie, aby Austrja, Anglia i Włochy przystały na propozycje rosyjskie. Urzędownie zaprzeczają tu wiadomości, jakoby Porta zgodziła się w zasadzie na interwencję rosyjską w Bułgarji i zobowiązała się wydalić Koburga choćby przemocą.

Konstantynopol d. 7. września. (Biuro Reutera.) Wychodźcy bułgarscy zapewniają, że Rosja formalnie przyrzekła, uprzątnąć sprawę bułgarską przed końcem października, w razie ostatecznym drogą okupacji.

Londyn d. 7. wrześnta. W Izbie niższej doniósł wczoraj sekretarz stanu spraw wewnętrznych Matthews, że przy pożarze teatru w Exeter 119 ludzi postradało życie. — Na zapytanie, czy ambasadorowie Anglii, Austrji i Włoch protestowali przeciw misji Ernrota, tudzież, czy sprawę tę Niemcom pod sąd polubowny oddano a one zadania tego się podjęły, odpowiedział Fergusson, że nie może dać żadnych wyjaśnień.

Londyn d. 7. września. „Biuro Reutera“ donosi z Kabulu d. 24. sierpnia: Obiega pogłoska, że Ejub chan przybył do Kużaku, aby się widzieć z swoim teściem, Sirdar Jamżedis i przy pomocy jego plemienia napaść na Afganistan.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7. września 1887:

Hotel Francuski. W. Kraiński z Wyszatyc. W. Jaruntowski z Twierdzy. A. Paszkucka z Tarnopola. H. Strauss z Niemiec. Z. Newelski z Kołomyi. L. Oplat z Wiednia. J. Ostermann z Żółkwi. O. Spitz z Berna. B. Appenzeller z Stanisławowa.

Hotel Żorża. J. Jodko z Podola ros. M. Younga z Tuchli. F. Skrochowski z Ropy. M. dr. Fedorowicz ze Słobody. K. Romański z Wołynia. M. Reyzner z Doliny. A. Michel i W. Bertholot z Odessy.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 7. września. (Z Izby handlowej.)

I. Akcje za sztukę.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	210 25	213 25
Kolej Lwow.-Czer.-Jaska	221 25	224 25
Banku hypotecznego gal. po 200 zł. w. a.	280.—	285.—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	211.—	216.—
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hypotecznego galicyjskiego 6%	—.—	—.—
" " 5%	99.75	100.75
" " gal. 5% wyl. 10% pr.	103 25	104.25
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	95 50	96.50
Towarzystwa kred. galic. 5%	101.—	102.—
" kredyt. gal. ziem. 4%	96.—	97.—
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	101.—	102.—
" kred. g. ziem. 4% los. w 41½ l.	92.75	93.75
" kredytowego gal. ziem. 4½% los. w 52 l.	99.—	100.—
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	92.25	93.25
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Z. kred. włoś. w likw. (d. 6 pr.) 3%	47.—	50.—
Gal. Z. kredyt. włośc. (d. 5%) 2½%	41.—	44.—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104.25	105.25
Kom. banku krajowego 5% w. a. I em.	100.—	101.—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	103.50	105.50
Pożyczka krajowa 1883 4½%	94.50	96.50
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 50	20.50
Losy miasta Stanisławowa	28.50	31.—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5.81	5.91
Dukat cesarski	5.87	5.97
Napoleondor	9 93	10.03
Półimperjał rosyjski	10.24	10 34
Rubel rosyjski srebrny	1.40	1.50
Rubel rosyjski papierowy	1.10	1.12
100 marek niemieckich	61.30	61.90
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Wiedeń dnia 7. września. godzina 10 min. 35 przed południem. Akcje kredytowe 282.30. Anglo-austrjackie. 111 60, Unionbank 210.50, Kolej Kar. Ludw. 211.75, Kolej południowa —.—, Renta papierowa —.—, 5% Galic. hip. listy zast. prem. —.—. 4½% Galicyjskie listy zastawne Banku krajowego 95.50, 4½% gal. pożyczka kraj. z 1883 r. —.—, 5% Gal. Hip. listy zastawne —.—, Węg 4% renta złota 100 65, Napoleondor 9.96.— Rosyj. banknoty —.—. Usposobienie spokojne.

Berlin dnia 6. września godzina 5 min. 15 popoł Rosyjs. banknoty 180.75, Akcje kredytowe 459.—, Lombardy 131 50, Galicyjskie 85.90, Pożycz. wschod. 55.30 Austrj. banknoty 162 55

Paryż 3% Renta 82.15.

Wiedeń dnia 7. września godz. 1 min. 45 popoł. Alpiny 22·—, Węg. akcje kr. 282 60, Anglo-Austr. 113.40, Unionbank 210 75, Kolej Kar. Lud. 212 25, Nordbahn 252·—, Kolej Połud. 7 .90, Kolej Alföld 182·75, Kolej p. Ebiś. 227.10. Kolej lw.-czern. 2 3 25, Węg. Nordost. 164.50. Wiedeń. Commun. 130.25, Tytoniowe —.—, Galicyj. indemniz. 104.50, Elbetal 168 75, Węg. cis. losy r. 124.50 Länderbank 225.—, złota renta węg. 4% 100.77, Bankverein 92.—, Rosyj. rubel papier. 1.11·50 Losy węgier. 122 50 Kredytowe —.—. Usposobienie: silne.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

Nadesłane.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego, od 1. czerwca 1887 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5·50	9 27	11·35	3·58	8.34
" Podwołoczysk	10·24	3·05 (pociąg mieszany)	3·50	2·15	Ze Zim. wody
" Podw. na Podzamcz.	10·10	2·28 (pociąg mieszany)	3·19		
" Czerniowiec	10·3	3·35 (pociąg mieszany)	3·30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	2·25	7 58
" Podwołoczysk	6 10	10·25 (pociąg mieszan.)	12·38	4·08	Do Zim. wody
" Podw. z Podzamcza	6·22	10·55 (pociąg mieszan.)	1·08		
" Czerniowiec	6·20	11·06 (pociąg mieszan.)	12·22		
Przychodzą do Stanisławowa:					
Ze Lwowa	9·34	6·35 (pociąg mieszany)	5·20		
Odchodzą ze Stanisławowa:					
Do Lwowa	6·36	9·35 (pociąg mieszany)	9·29		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5 m.59 rano.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)